

To mogły być gwoździe
do czyjejs trumny

Chatka Puchatka otwiera
podwoje dla wędrowców

Krwawy poranek
w Baligrodzie

Jak w Ustrzykach
ekspłodował punk



3.00 zł (w tym 5% VAT) / NR 17 (753)

ISSN 1231-9333



Rok XXXII/18.08.2022 r.
ISSN 1231-9333 INDEKS 323659
Nakład 1000 egz.

GAZETA

BIESZCZADZKA

C Z A S O P I S M O • R E G I O N A L N E
www.bieszczadzka24.pl

Ktoś, kto schował ważne papiery, chciał je ocalić przed zniszczeniem.
Myślał też, że może kiedyś wróci do swojej wsi

RODZINNE DOKUMENTY odnalezione po latach w starych drzwiach



Zbigniew Sztengert pokazuje drzwi i ślady od blachy, pod którą były dokumenty. Odnalezione po latach archiwalia są ciekawe i w większości dobrze zachowane. FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA

Kilkadziesiąt przedwojennych i okupacyjnych archiwaliów odkryto podczas rozbiórki starej chaty w Bandrowie Narodowym. Większość jest w dobrym stanie. Nieliczne zniszczyły częściowo wilgoć i pleśń.

Na dokumentach zachowały się wyraźne pieczęcie sądowe, parafialne, bankowe, kolejowe i szkolne. Czytelne są też podpisy, m.in. imiona i nazwiska nauczycieli szkoły w Bandrowie, prezesa Sądu Grodzkiego w Ustrzykach Dolnych, duchownych i urzędników. Niektóre „papiery” są w języku niemieckim, inne w ukraińskim i polskim. Na kilku widnieje tzw. gapa – czarny orzeł z czasów hitlerowskich, trzymający w szponach swastykę. Pośród pliku dokumentów zachowały się dwie fotografie – jedna kobiety (wyraźna), druga mężczyzny w mundurze z okresu pierwszej wojny światowej (fragmentami zamazana, ale z wyraźną twarzą i gwiazdkami na kołnierzyku munduru).

UKRYTE POD BLACHĄ

Niemal wszystkie archiwalia dotyczą jednej rodziny o nazwisku Mszanecki. Mowa jest w nich o Katarzynie Mszaneckiej, Wasylu Mszaneckim, Teodorze Mszaneckim i kilku innych osobach. Podane są daty urodzenia, a nawet numer domu, w którym przyszła na świat pani Teodora. Świadectwa szkolne z wyraźnymi wpisami

pokazują, że dziewczyny z rodziny Mszaneckich były pilne i sumienne. Niemal przy wszystkich przedmiotach wypisana ocena: bardzo dobry. Zachowało się także zaświadczenie o przebyciu serii szczepień jednej z nich, zapewne na żądanie władz okupacyjnych.

Dokumenty być może jeszcze długo pozostałyby w ukryciu, gdyby nie rozbiórka poukraińskiej chaty. Od lat stała opuszczona. Od końca wojny mieszkali w niej różne rodziny, później ostatni właściciele wystawili ją na sprzedaż. Rychło znalazł się ktoś, komu potrzebne było drewno rozbiórkowe do budowy przydomowego garażu. – Rozbierałem chatę powoli, belka po belce – opowiada Zbigniew Sztengert. – Na koniec zostawiłem grube drzwi z części gospodarce. W dwóch miejscach obite były blachą. Początkowo nie zwróciłem na to uwagi, ale po kilka dniach coś mnie tknęło. Wziąłem narzędzia i zacząłem wyciągać gwoździe, jeden po drugim. Siedziały mocno, więc sprawa wcale nie była łatwa. Gdy usunąłem blachę z dolnej części, zobaczyłem tylko ciemny ślad. Ale kiedy odbiłem tę z góry drzwi, spod spodu wysypały się stare papiery.

CO SIĘ STAŁO Z TĄ RODZINĄ?

Układ wskazywał na to, że przed ich ukryciem ktoś najpierw zdjął drzwi, ułożył dokumenty jeden przy drugim, następnie zabezpieczył je

prostokątnym fragmentem dość grubej blachy, obit boki gwoździami i ponownie założył drzwi na zawiasy.

Wiadomo, że jedna z kobiet, której nazwisko figuruje w odnalezionych archiwaliach, urodziła się w Bandrowie w budynku oznaczonym przed wojną numerem 2. Tej chyży już nie ma, ale znane jest miejsce lokalizacji. Z kolei papiery zostały schowane w chacie bez oznaczonej numeracji, choć – jak mówi pan Zbigniew – prawdopodobnie kiedyś widniał na niej numer 40 lub 42.

Nikt o nazwisku Mszanecki po wojnie w Bandrowie nie mieszkał. Co się stało z tą rodziną? Można spekulować. Z dokumentów da się wyczytać, że rodzina trudniła się rolnictwem i była dość majątna. Zdaniem historyka, któremu pokazaliśmy znalezisko, niewykluczone, że Mszaneccy zostali wywiezieni na Syberię jako kulacy. Sowieci do tej kategorii ludzi przypisywali wszystkich, którzy mieli więcej niż ogrzyzek ziemi i kilka lepszych mebli.

MOŻLIWE HIPOTEZY

To jedna z hipotez. Inna jest taka, że Mszaneccy „przepadli” pod koniec drugiej wojny światowej, już w czasie nasilającego się konfliktu polsko-ukraińskiego. Bandrów Narodowy był w rejonie Ustrzyk Dolnych najsilniejszym ośrodkiem podziemia ukraińskiego,

gdzie działalność OUN i UPA była przez miejscowych Ukraińców dobrze postrzegana. Być może po wejściu Armii Czerwonej i NKWD również tę rodzinę aresztowano. Trzecia wersja jest taka, że Mszaneckich wysiedlono latem w 1951 roku w głąb sowieckiej Ukrainy, w ramach wymiany odcinków granicznych między Polską a ZSRR. Jednak z dostępnych publikacji i spisów nie wynika, by ktoś o takim nazwisku został wywieziony pod Chersoń, Donieck czy Odesę, dokąd wygnano większość mieszkańców Ustrzyk i pobliskich wsi.

Gdzie zatem znalazła się w latach czterdziestych lub pięćdziesiątych ta rodzina? Kto z niej przeżył wywózkę, gdzie zamieszkał i czy próbował kiedykolwiek wrócić do Polski, by odnaleźć ukryte archiwalia? A może ktoś, kto je schował, nie podzielił się tajemnicą z bliskimi i zabrał ją z czasem do grobu?

Zawsze zostaje jakiś ślad. Niewykluczone, że prędzej czy później skontaktuje się z nami ktoś z rodziny Mszaneckich – potomków tych, którzy dawniej rodziła się i mieszkali w Bandrowie. Po wojnie, zwłaszcza w latach 50. i 60., ale też później we wsi parokrotnie odkrywano schowane przed wywózką lub ucieczką dokumenty, w tym archiwum lokalnej komórki Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.

Sprawcy nie zdawali sobie sprawy z własnych poczynąń, czy byli świadomi możliwej tragedii?

To mogły być gwoździe do czyjejs trumny



Gwoździe wbite w drzewa w Nadleśnictwie Lutowskiego. FOT. ARCHIWUM NADLEŚNICTWA LUTOWSKIEGO

Ktoś wbił gwoździe w drzewa przeznaczone do wycinki w Nadleśnictwie Lutowskiego. Gdyby ich w porę nie zauważono, pilarsz podczas pracy mógłby zostać poważnie ranny. Kto dopuścił się aktu tak skrajnej głupoty? Według nadleśniczego – ekoterrorysty.

Gwoździe w czterech drzewach odkryto miesiąc temu, ale z uwagi na trwające w tej sprawie policyjne dochodzenie, dopiero teraz informacje upubliczniono. Jak twierdzi Rafał Osiecki, szef nadleśnictwa, „zaznaczone” w ten sposób drzewa stoją blisko dwóch, o których pozostawienie apelowali wcześniej we wniosku działacze Inicjatywy Dzikie Karpaty. W każdym z czterech zakwalifikowanych do usunięcia było od kilku do kilkunastu sztuk gwoździ, wbitych na wysokości od około 20 cm do 1 m 40 cm. Ponadto widoczne były ślady po

próbach usunięcia pomarańczowych kółek z drzew, oznaczających planowaną wycinkę.

NIEBEZPIECZNA GRA

Drzewa były przeznaczone do ścięcia w tym roku. Wcześniej robione jest tzw. otwarcie powierzchni. Sprawca zaś, czy wszystkie jest zgodne z zasadami BHP, wywieszane są tablice informacyjne itd. – W trakcie inspekcji leśnicy na szczęście znaleźli drzewa z gwoździami – informuje Rafał Osiecki. – Gdyby ich nie zauważono, podczas wycinki drwa mógłby urwać prowadnicę piły i zostać dotkliwie ranny. Gwoździe mogły być też dużym zagrożeniem dla osób przecierających drewno w tartaku.

W wypowiedzi dla PAP Osiecki podkreśla, że pierwszy raz w swojej pracy spotkał się z tak niebezpieczną sytuacją. Do nadleśnictwa wpływały już pisma od ekologów, żeby nie wy-

cinać jakichś drzew. Jeśli nie zagrażały one bezpieczeństwu czy z innych potrzeb nie musiały być usuwane, leśnicy przychylali się do wniosku, między innymi w odniesieniu do dwóch drzew, które wskazali działacze Inicjatywy Dzikie Karpaty. Tym razem ktoś zadział skrajnie nieodpowiedzialnie.

ZANIM DOJDZIE DO WYPADKU

Metoda wbijania gwoździ w drzewa nazywana jest z angielska tree spiking. Zdaniem nadleśniczego z Lutowskiego skrajni aktywiści ekologiczni polecają sprzęt i konkretne rodzaje gwoździ, a nawet radzą, jak zacierać ślady i nie dać się złapać. Metalowe pręty czy gwoździe wbite w drzewo mają na celu uszkodzenie ostrza lub silnika piły mechanicznej. Gwoździe nabijane w wyższych partiach mogą być przyczyną zniszczenia maszyn tartacznych stosowanych przy późniejszej obróbce drewna.

Tego typu proceder jest tak niebezpieczny, że rząd Stanów Zjednoczonych w 1988 roku wprowadził ustawę dotyczącą jego zwalczania, a formę takich „protestów” uznał wprost za ekoterroryzm.

Postępowanie w sprawie wbitych gwoździ prowadzi Komenda Powiatowa Policji w Ustrzykach Dolnych, tymczasem rzecznik Dyrekcji Generalnej Lasów Państwowych Michał Gzowski apeluje: „Zwracam się do wszystkich działaczy i grup proekologicznych w Polsce. Powstrzymajcie tych, którzy ryzykują życiem ludzi. Wbijanie gwoździ w drzewa to nie akcja protestacyjna, to zwykły terrorizm. Powstrzymajcie to zanim dojdzie do tragedii”.

BEZPODSTAWNE ZARZUTY

Głos w sprawie zabrał dr Antoni Kostka, znany przyrodnik i działacz Fundacji Dziedzictwo Przyrodnicze, ściśle współpracującej z Inicjatywą Dzikie Karpaty. Na swoim profilu facebookowym pisze do leśników z Lutowskiego: „Wiedziecie, co bym zrobił, jeśli chciałbym uprawiać prawdziwy ekoterror i tree spiking, o który oskarżacie aktywistów w swoich insynuacjach? Kupiłbym (lub pożyczyl) profesjonalną pneumatyczną wbiarkę do gwoździ, do tego 1000 sztuk cienkich długich gwoździ (bez łebka, niezauważalnych z zewnątrz!) i poszedł do lasu z drabiną. Potem każde drzewo z gwoździami oznaczyłbym specjalnym znakiem i ostrzegł miejscowe nadleśnictwo. Pozamiatane, wierzcie mi”.

Dalej pisze: „Komunikat Lasów Państwowych zawiera słabo zawołowaną, beczelną insynuację, jakoby Fundacja Dziedzictwo Przyrodnicze miała coś wspólnego z takimi opisanymi działaniami (...). FDP jest organizacją ekspercką, działającą na tym terenie od 14 lat. Działamy merytorycznie i w granicach prawa (...). A uszkodzenia widoczne na zdjęciach? (można znaleźć na stronie Lasów Państwowych – red.). Wygląda raczej na to, że któryś z podleśniczych lub „zulowców” zapomnieli wyjąć gwoździe, którymi przybił do drzewa jakąś tabliczkę (można je łatwo wyciągnąć). Profesjonalne akty „ekoterroryzmu” wyglądają całkiem inaczej. Całe szczęście, że nie mamy ich w Polsce”.

KP, MPR

PO CO W TRAWIE PISZCZY

JAKUB DEMEL

Co nasze, co obce

Niezręcznie jest nie wzięć udziału w przelatającej się przez kraj dyskusji. A więc: kol jest czy też nie jest inwazyjnym gatunkiem obcy? Bezdyskusyjnie jest. Każdy z nas zna wielu ludzi, którzy potwierdzają to własnym doświadczeniem. Ja również, bowiem osobiście znamy się z kotem, który przybił znikąd i uparł się zamieszkać. Że obcy był wówczas, to oczywiście, ale właśnie to, że niespodzianie zjawił się „znikąd”, świadczy o inwazyjności. Tajemnicę pochodzenia o wiele mniejszego od kota wirusa potrafiłszy rozciąć; wiadomo: SARS-CoV-2 z chińskiego laboratorium w Wuhan. Pochodzenie kota do dziś jest zagadką. Czy reprezentuje gatunek obcy – trudno powiedzieć. Czy gatunek od człowieka odrębny – zdecydowanie tak.

Inwazyja niedziwiedzi stała się już popularnym tematem. Włóczy się po wsiach i miastach, ale przynajmniej wiadomo skąd przychodzi. Armia zoologów i leśników, stosując elektronikę, śledzi ich każdy krok między maleczkami a olbrzymem zarbanizowanym. Aspiracje tych zwierząt stale rosną i aktualnie sięgają już miast powiatowych.

Obcy naszej kulturze rolni barzecz Sosnowskiego powoli, na razie w pojedynczych egzemplarzach, zdobywa coraz to nowe tereny. Trudni na południowy fragment wielkiej bieszczadzkiej obwodnicy. Być może nasiona wplątane w zmierzające brunatne niedziwiedzi futro rozsiewane są na śladach jego wędrówki. Przypada to jedna wielka kopalnia tajemnic. Wiele niespodzianek nas czeka. Niech nie zdziwią się ci, którzy w wielkich gromadach haldach chrustu znajdują w środku ziny śpiącego tam jeża. Zbieraczom opalu może przyjść wówczas do głowy, że wraz z niekwestyjnym naręczem patyków do szopy z opalem trafiły zarodniki kolczastego zwierzęcia. Błąd, ssa-ki inaczej się rozmnażają.

Natura albo ulega i jest zawłaszczana przez obcych, albo korzysta ze swego potencjału immunologicznego i wtedy intruzowi nie jest łatwo się zdomować. Wówczas nawet zewnętrzne wsparcie okazuje się bezskuteczne. Przed kilkadziesiąt laty spełniała na nich instytucjonalna pomoc w introdukcji zakapiorów w Beskidzie Niskim. Dlaczego? W tym przypadku głowić się będą etnografowie. Zakapiorstwo znalazło znakomite warunki rozwoju na wschód od Olsztyna, natomiast na zachód się nie przyjęło. Niby klimat podobny, niby zbliżona rzeźba terenu, wydawać by się mogło, że powinno chwycić. Nie chwyciło i trudno, nawet uczonym badaczom, wychylić dylaczego. Być może należy po prostu zauważyć, że natura rządzi się podług swoich, nie do końca jeszcze odkrytych, praw.

Wiemy, co jest nasze, co obce, odróżniamy jedno od drugiego. Zastanawiamy się nad ekspansją łowieckich wycinanek na wielkie arkusze plakatów promujących podkarpackie imprezy. Na pamiątkarskich straganach ciężko się wzięciem podhalańskie ciupagi z inskrypcją „Bieszczady 2022”. Pokrętnymi drogami chadza i natura, i kultura. W parkach rozrywkowych grasy stwory godne jednocześnie bieszczadzkiej legendy i Disneylandu, przy których nawet leśno-miejskie niedziwiedzie, nie mówiąc już o kotach, wydają się zupełnie swojskie.

Kup Gazetę Bieszczadzką, zrób zdjęcia i wygraj cenne nagrody!

Trwa otwarty konkurs fotograficzny pod hasłem „Bieszczady w moim obiektywie”. Zapraszamy Państwa do udziału w zabawie z nagrodami. A są naprawdę atrakcyjne – telewizor, robot kuchenny i odkurzacz przydadzą się każdemu.

Kupon konkursowy nr 8

Kup gazetę,
zrób zdjęcia.
Wygraj telewizor,
robot kuchenny,
odkurzacz



Codziennie przemierzamy nasze ulice, podróżujemy, wyprawiamy się na wycieczki, jesteśmy świadkami zwykłych i całkiem niespodziewanych wydarzeń. Wszystkie te doświadczenia mogą być dobrym tematem do zrobienia ciekawego zdjęcia i zatrzymania w czasie chwili, która już się nie powtórzy. Takie zdjęcie może być nie tylko miłą pamiątką, ale też cennym źródłem informacji z dziedziny obyczajowej, społecznej, popularyzacji naukowej, przyrodniczej i każdej innej. Dlatego warto fotografować – także aparatami wmontowanymi w smartfony, którymi można wykonać niebanalne, interesujące zdjęcia. Czasami lepsze niż „wypasioną” cyfrową czy aparatem analogowym.

Konkurs rozpoczął się 12 maja i potrwa do 31 sierpnia tego roku. Każdy z uczestników zapewne znajdzie czas, by wyjść z domu i uchwycić w obiektywie to, co warto uchwycenia. Interesują nas także Bieszczady – zdjęcia pstrykane w osadach, wioskach, miastach, w górach, leśnym ustroniu i każdym innym miejscu regionu. Takie, które przykują uwagę, a Państwu dadzą szansę na wygranie nagród rzeczowych.

Każdy uczestnik obowiązkowo powinien zapoznać się z regulaminem konkursu. Jest dostępny w pliku PDF na naszej stronie internetowej: www.bieszczadzka24.pl Warunkiem wzięcia udziału w konkursie – oprócz wykonania zdjęć – jest zgromadzenie wszystkich ośmiu kuponów konkursowych (oryginały, co 2 tygodnie i kupon drukowany w GB; archiwalne numery Gazety można kupić w siedzibie Ustrzyckiego Domu Kultury) i wysłanie ich na adres redakcji. Szczegóły w regulaminie. Zapraszamy do zabawy!

Redakcja

Starzy bywalcy gór tęsknią za zburzonym przytuliskiem, ale nowy schron też ich mile zaskoczy

Chatka Puchatka otwiera podwoje dla wędrowców

Prace związane z oddaniem nowej Chatki Puchatka są na finiszu. Otwarcie zaplanowano jeszcze tego lata. – Musimy uzyskać wymagane prawem zgody, w tym pozwolenie na użytkowanie obiektu – mówi dr Ryszard Prędko, dyrektor Bieszczadzkiego Parku Narodowego.

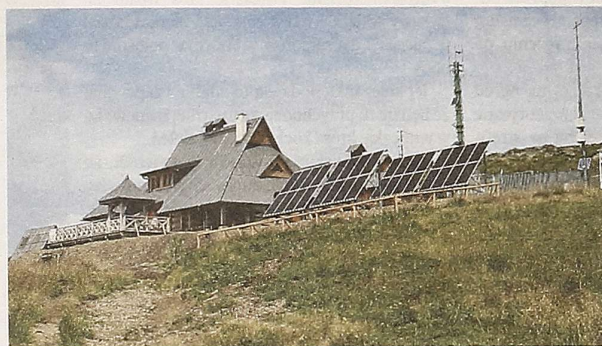
Zgodnie z Ustawą o ochronie przyrody zasadniczym celem funkcjonowania parku narodowego oprócz ochrony przyrody jest udostępnianie turystyczne i edukacja przyrodnicza. Budynek będzie w pierwszej kolejności służył turystom jako miejsce dziennego wypoczynku i schronienia na wypadek np. załamania pogody (taka jest z natury istota funkcjonowania schronu turystycznego). Dodatkowo będzie można tu nabyć pamiątki, napić się kawy, herbaty, obejrzeć materiały multimedialne o BdPN.

– Na górnej kondygnacji udostępniemy również z czasem tzw. „podłogę” dla osób, które zaplanowały dłuższą wędrówkę głównym szlakiem beskidzkim – tłumaczy Ryszard Prędko. – Tak się dzieje w wielu tego typu obiektach w Karpatach. Nie jest prawdą, że ten nasz będzie służył wyłącznie celom naukowym. Osoby prowadzące badania naukowe mają swoją podstawową bazę w Wołosatem.

JAKIE TECHNOLOGIE ZASTOSOWANO?

Przed wszystkim turyści skorzystają z toalet, do których wejście będzie z zewnątrz obiektu, przewidziano również toaletę dla osób niepełnosprawnych. Działa już mechaniczno-biologiczna oczyszczalnia ścieków. Woda w budynku pochodzi z dwóch źródeł; ta dla celów konsumpcyjnych jest doprowadzana w specjalnych atestowanych zbiornikach i przelewana do podobnych na parterze schronu. Jej zgodność do użytku została potwierdzona przez służby sanitarne. Woda opadowa jest gromadzona w specjalnych zbiornikach i posługuje do celów sanitarnych. Do Chatki została doprowadzona energia elektryczna dzięki inwestycji PGE (kabel podziemny). To bardzo istotne zadanie – m.in. dla zapewnienia zasilania łączności w celach ratowniczych, łączności mobilnej i trwałości pracy urządzeń wewnątrz budynku.

– Będziemy również wykorzystywać tutaj energię słoneczną, czyli panele fotowoltaiczne – informuje szef BdPN.



Widok na nową Chatkę Puchatka FOT. ARCHIWUM BDPN

– Panele ze względu na obciążenia dachu przez lód oraz zagrożenie od wyładowań elektrycznych ułożymy na gruncie i ogrodzimy.

KTO JESZCZE BĘDZIE KORZYSTAŁ Z TEGO MIEJSCA?

Przed wszystkim GOPR, który ma tu wydzielone dwa pomieszczenia (stróżówkę oraz magazyn na sprzęt ratowniczy). GOPR również serwuje system łączności Państwowego Ratownictwa Medycznego (PRM), którego elementem jest serwerownia oraz anteny na grzbiecie. Park wynajął własny maszt dla operatorów sieci komórkowych, aby poprawić łączność w wyższych partiach gór. – Kto korzystał z zagranicznych operatorów ten wie, że jest to niezwykle ważne, również z uwagi na zapewnienie bezpieczeństwa w górach – informuje dyrektor. – Jednocześnie, dbając o ochronę naturalnego krajobrazu, unikamy w ten sposób dodatkowych masztów na terenie parku. Przy schronie działa też Posterunek Meteorologiczny IMiGW, dla którego funkcjonowania park używa grunt. W BdPN są jeszcze trzy tego typu punkty pomiarowe. Schron będzie ponadto pełnił rolę bazy dla Straży Parku dyżurującej w obrębie Połoniny Wetlińskiej.

DLACZEGO TEREN TAK OBECNIE WYGLĄDA?

Ryszard Prędko: – W Chatce Puchatka nie było wcześniej segregacji odpadów ani nawet chęci ich usuwania, dlatego w czasie prac ziemnych związanych z budową piwnic i tarasów odświeżono nagromadzone tam śmieci, niektóre całkiem sporych rozmiarów. Własnym

nakładem sił i środków (również wolontariuszy) usunęliśmy już ponad 500 m sześć odpadów stałych. Miejsce po śmieciach wymagało zagospodarowania, teren znacznie się tam obniżył. Postanowiliśmy wykonać dwa tarasy widokowe z ławami od strony południowej. Po stronie północnej zbudowaliśmy taras widokowy, który wyposażymy w panoramę widokową z opisem szczytów. Punkt widokowy i panorama powstaną również przed schroniskiem od strony wschodniej. To tam ułożono niezbędną infrastrukturę technologiczną, która nieco przesłania krajobraz, ale celowo jest w jednym miejscu, a nie rozproszona.

Teren regenerowany jest obecnie poprzez wyrównanie, wyłożenie skoszonej roślinności trawiastej z nasionami roślin typowych dla połonin. Dodatkowo takie miejsca pokrywane są biodegradowalnymi matami. Tam, gdzie dawniej stała ubikacja, powstał taras widokowy z panoramą szczytów. Nowe sanitariaty ułożono w części wschodniej budynku.

KIEDY PRZEBIEG SZLAKÓW WRÓCI DO STAREGO PORZĄDKU?

Wszystko zależy od tego, kiedy uda się poprawić stan żółtego szlaku łącznikowego. Jest on jednocześnie drogą leśną wleśnictwie Osada, drogą ratowniczą i trasą przeciwpożarową. Początkiem sierpnia tego roku Park podpisał z Dyrekcją Generalną Lasów Państwowych umowę m.in. na wykonanie remontów wybranych odcinków szlaków (pieniądze Funduszu Leśnego), w tym tejsze trasy. – Gdy tylko wykonamy brukowanie naturalnym kamieniem wybranych miejsc i utworzymy system odprowadzający wodę ze szlaku, wszystko wróci do normy. Stanie się to zapewne w październiku – informują przyrodnicy.

Czy BdPN wydzierżawi budynek?

BdPN zatrudnił już osobę, która wykonuje obowiązki administratora Chatki w ramach umowy o pracę. Jej zadaniem będzie dbanie o prawidłowe funkcjonowanie schronu, z codzienną pomocą Straży Parku. Schron nie będzie przeznaczony do wydzierżawienia w okresie trwałości projektu w ramach RPO. RP, MPR

Czy ktoś otrul kocięta

Obok nieczynnej piekarni przy ul. Gombrowicza w Ustrzykach Dolnych ktoś prawdopodobnie otrul pięć kotów. Tak przynajmniej wynika z napisów zawieszonych na ogrodzeniu, potępiających sprawcę.

Przy dawnej piekarni od lat swoje ulubione miejsce mają kocie rodziny. Corocznie wiosną i latem można zobaczyć, jak matki opiekują się młodymi, a te poznają tajniki życia. Niektórzy mieszkańcy pobliskich bloków regularnie dokarmiają zwierzęta – świadczą o tym wystawione przy ogrodzeniu miski z żywnością. Ale nie wszyscy akceptują takie działania. Są tacy, którym obecność coraz większej liczby kotów przeszkadza.

Jeszcze niedawno przechodnie obserwowali biegające przy piekarni kocięta, które w upalne dni wylegiwały się też na pokrytym papą tarasie. – Pewnego dnia nagle zrobiło się pusto – opowiada kobieta mieszkająca w sąsiednim bloku. – Zostały miski, jednak nigdzie nie mogłam dostrzec zwierzątek. A przecież wi-

dywałam je codziennie, gdy baraszkowały na trawniku.

Pewnej nocy na ogrodzeniu okalającym niszczący budynek starej piekarni ktoś zawiesił zabezpieczone w foliowych koszulkach kartki z treścią potępiającą sprawców rzekomego otrucia kociąt. Nie ma tam informacji o tym, kto i kiedy znalazł martwe zwierzęta, jest jednak zdanie, że z pewnością ktoś to zrobił. Po kilku dniach takich kartek przybyło, ale też niewidzialna ręka zerwała jedną lub dwie.

Napisy są widoczne dla przechodniów, którzy skracają sobie drogę z osiedla na osiedle, idąc trawnikiem wzdłuż ogrodzenia piekarni. Niektórzy przystają, czytają, kręcą głową. Potem idą dalej.

Czy ktoś rzeczywiście otrul małe koty? – Ludzie są zdolni do wszystkiego, ale dopóki nie ma sprawy, nie można ferować wyroków – twierdzi mężczyzna z ulicy Gombrowicza, który na skwerze przy piekarni spaceruje niekiedy z psem. – Zwierzaki mogły się też same czymś zatruci, jeśli rzeczywiście ktoś znalazł je martwe.

MP



Napisów o podobnej treści jest na metalowym ogrodzeniu więcej. Zdjęcie z 13 sierpnia FOT. KRZYSZTOF POTACZALA

Muzeum przyrodnicze znowu czynne

Po gruntownej modernizacji otwarto Ośrodek Edukacji Ekologicznej i Muzeum Przyrodnicze w Ustrzykach Dolnych. Na zwiedzających czekają nowe atrakcje.

Po zakończeniu robót wewnętrznych, gmach zyskał nowoczesny i estetyczny wygląd, z uwzględnieniem potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Nowe ekspozycje muzealne, z interaktywnymi stanowiskami, modelami, makietami, mają na celu przedstawienie w ciekawy sposób walorów przyrodniczych i wartości kulturowych Bieszczadzkiego Parku Narodowego.

– Najmłodszych zapraszamy do odwiedzenia dzikiego królestwa rysia Pędzelka – bohatera książeczki „Przygoda wielka rysia Pędzelka” – infor-

mują w BdPN. – Na koniec zwiedzania ekspozycji muzealnych można będzie zaplanować górskie wędrówki przy kawie i regionalnej herbacie w klubowakawiarci.

Więcej informacji już wkrótce na stronie internetowej www.bdpn.pl w zakładce: Edukacja. Dyrekcja Parku przypomina, że nadal prowadzone będą prace związane z wymianą dachu i aranżacją otoczenia, które zaplanowane są do końca września. Całość przedsięwzięcia jest finansowana z dotacji Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz pieniędzy własnych BdPN.

Muzeum Przyrodnicze czynne będzie w sierpniu od wtorku do soboty w godz. 9:00 – 17:00, a dodatkowo w niedziele od 9:00 do 14:00. MPR



Przykładowa ekspozycja muzealna dotycząca fauny i flory FOT. ARCHIWUM BDPN

NEKROLOGI

Panu Janowi Podrazie

Przewodniczącemu Rady Gminy Czarna
najszczęśliwemu wyrażającemu współczucie z powodu śmierci

Teściowej

składają Wójt Gminy Czarna wraz
z pracownikami Urzędu oraz radni Rady Gminy Czarna

SAMORZĄD

Ogród sensoryczny to novum na skalę ponadlokalną
Kolorowe miejsce do wyciszenia i relaksu

W Ustrzykach Dolnych powstaje pierwszy w Bieszczadach ogród sensoryczny. Specjalna przestrzeń przyrodnicza tworzona jest na niezagospodarowanym do tej pory terenie przyległym do ul. 29 listopada, tuż za pomnikiem żołnierzy poległych w walce z UPA.

To miejsce dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Każdy poprzez pobudzenie wszystkich zmysłów będzie mógł się wyciszyć, obniżyć poziom stresu, w efekcie poprawiając koncentrację.

STREFY WPŁYNĄ NA ZMYŚLY

Ogród sensoryczny to działanie realizowane z pieniędzy Budżetu Obywatelskiego na rok 2022 – informuje burmistrz Bartosz Romowicz. – Każda przestrzeń zielona w mieście jest na wagę złota, tym bardziej cieszy mnie fakt podejmowanych przez mieszkańców działań w tym kierunku. To kolejny krok w stronę dba-

łości o zdrowie, ekologiczne podejście do gospodarowania terenem użyteczności publicznej. Ogród sensoryczny to jednak dużo więcej. Ma on wpływ na pobudzenie zmysłów poprzez odpowiedni dobór roślin. Takie miejsce w centrum miasta sprzyja odpoczynkowi, odprężeniu po ciężkim dniu pracy, relaksowi.

Poza funkcją spacerowo-rekreacyjną ogród będzie spełniał także funkcje terapeutyczne i edukacyjne. – Zostanie podzielony na strefy, w których będziemy mogli wpłynąć na dany zmysł – tłumaczy burmistrz. – Każda z przestrzeni będzie obfitowała w dany rodzaj roślin lub elementów małej architektury. Nasadzamy różne rodzaje gatunków drzew, krzewów, traw i kwiatów, które różnią się terminem wzrostu, kwitnienia i owocowania. Ważną rolę odegrają rośliny zimozielone oraz gatunki ozdobne zimą, dzięki którym mieszkańcy i turyści będą mogli przebywać na świeżym powietrzu cały rok.

DOBRA INICJATYWA

Prace przy tworzeniu ogrodu obserwują przechodnie. I komentują. – To miejsce aż się prosiło o zagospodarowanie i wreszcie ktoś wpadł na ciekawy pomysł – mówi emerytka biorąca udział w zajęciach dla seniorów w budynku położonym obok.

Jej koleżanka podziela to zdanie i zapewnia, że będzie tu przychodzić regularnie, najpewniej w wnuczką, która kocha kwiaty i zieleń.

Uczeń pobliskiej podstawówki twierdzi, że ogród może być dobrym miejscem, żeby między lekcjami, na przykład w czasie długiej przerwy, „doładować mózgową baterię”.

Turysta, który z zaciekawieniem przygląda się pracom, stwierdza: – Macie sporo zielonych terenów, ale nowych nigdy dość. Zyska też sam pomnik poległych w walkach z UPA, przy którym będzie się zatrzymywać więcej osób.



Ogród sensoryczny powstaje w centrum miasta
FOT. ARCHIWUM UM W USTRZYKACH DOLNYCH

NASZ PATRONAT



FOT. ARCHIWUM GOK W KOMANCZY

Jak Polak ze Słowakiem

7 sierpnia 2022 roku na placu nad Ostawicą w Komańcza odbyły się jubileuszowe XXV Spotkania Przygraniczne Polski i Słowacji.

Podczas wydarzenia na scenie zaprezentowały się zespoły z Polski, Słowacji oraz Ukrainy: LADY FAMA SHOW (widowisko dla dzieci), EEM-MY z Komańcza, SENIOR z gm. Komańcza i Zagórz, Darina Zabolotna z Ukrainy, DUKLANIE z Dukli, SOLO-MIA z Ukrainy, SYKOWNI z Pod-

hala, HRDZA ze Słowacji, AGNES VIOLIN LASER SHOW. Gwiazdą wieczoru był Jacek STACHURSKY.

Wydarzeniu towarzyszył konkurs kulinarny dla Kół Gospodyń Wiejskich z powiatów leskiego i sanockiego na najlepszą potrawę regionalną i wypiek. Podczas imprezy ogłoszono wyniki konkursu fotograficznego pod nazwą Perły Komańcza oraz nagrodzono laureatów. Nie zabrakło również stoisk z lokalnym rękodziełem, potrawami regionalnymi

mi oraz wielu atrakcji dla dzieci, m.in. dmuchańców, kuli na wodzie, trampoliny, ścianki wspinaczkowej, gier, zabaw i animacji.

Wydarzenie realizowano w ramach projektu pn. XXV SPOTKANIA PRZYGRANICZNE POLSKI I SŁOWACJI – koncert charytatywny dla Ukrainy. Dofinansowano je z funduszy Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu Narodowego Centrum Kultury: Kultura – Interwencje. Edycja 2022. Organizatorami byli: wójt gminy Komańcza i Gminny Ośrodek Kultury w Komańcza. **MPR**

Powstanie 45 małych oczyszczalni ścieków

Ustrzycki samorząd po raz kolejny otrzymał dofinansowanie z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego na rozwój ekologii. Dzięki pozyskanym funduszom powstanie 45 nowych biologicznych przydomowych oczyszczalni ścieków na obszarze Natura 2000.

– Krok po kroku dążymy do tego, aby gmina Ustrzyki Dolne była jak najbardziej przyjazna środowisku; aby każdy mieszkaniec miał szansę, możliwość, a także świadomość konieczności dbania o najbliższe otoczenie – mówi burmistrz Bartosz Romowicz. – Naszym zadaniem jako samorządu jest przygotowanie możliwie najlepszych warunków zbiorowego zaopatrzenia w wodę i zbiorowego oczyszczania ścieków, a więc podłączenia sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Niestety nie wszędzie jest to możliwe i opłacalne. W miejscach, w których mamy rzadką zabudowę, podłączenie do sieci byłoby zbyt kosztowne, wiązałoby się też z degradacją środowiska. W takich wypadkach rozwiązaniem jest właśnie utworzenie przydomowych oczyszczalni.

KAŻDY POWINIEN DBAĆ O OTOCZENIE

W gminie Ustrzyki Dolne zbudowano już 287 biologicznych przydomowych oczyszczalni ścieków; teraz powstaną nowe. – Poprzez

dynamiczny rozwój współczesnego świata, z którym wiąże się wytwarzanie coraz większej ilości produkowanych śmieci, spalin czy substancji chemicznych, wpływamy na pogarszanie się stanu środowiska naturalnego – relacjonuje ustrzycki wójt. – Wszystko to trafia do naszych gruntów, wód, powietrza. Każdy z nas jako jednostka, ale również my jako samorząd musimy dbać o otoczenie naturalne, stosować zasady, dzięki którym będziemy mogli dłużej cieszyć się nieskażonym środowiskiem. Gmina Ustrzyki podejmuje kolejne działania w tym kierunku, tym razem poprzez budowę przydomowych oczyszczalni



FOT. EXPDOM.PL

ścieków, służących do odprowadzania nieczystości płynnych z nieruchomości. Dzięki temu ograniczymy ilość odprowadzanych do gleby i wód nieoczyszczonych ścieków bytowo-gospodarczych, a w efekcie przerwimy proces degradacji środowiska naturalnego w naszej okolicy.

SĄSIEDZIE, SKORZYSTAJ Z PROGRAMU

Zdaniem burmistrza, ważne jest, aby wszyscy dbali o najbliższe otoczenie i zwracali uwagę, jeśli dzieją się jakieś nieprawidłowości. – To pozwoli zmniejszyć zanieczyszczenie środowiska niekontrolowanym i nielegalnym zrzutem ścieków, jak również zmniejszy ryzyko skażeń ujęć wody, cieków i zbiorników wodnych, wód podziemnych, środowiska objętego formami ochrony przyrody. Chciałoby się powiedzieć: „sąsiedzie, jest program unijny, w którym gmina pomoże ci wybudować przydomową oczyszczalnię ścieków. Nie zrzucaj nieczystości do rowu, rzeki”.

Projekt „Budowa przydomowych oczyszczalni ścieków w gminie Ustrzyki Dolne” finansowany jest z zasobów Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podkarpackiego na lata 2014-2020. **MPR**

Zapraszamy mieszkańców Powiatu Bieszczadzkiego na
**UNIWERSYTET SAMORZĄDNOŚCI
W GMINIE CZARNA**

Bezpłatne szkolenia i warsztaty

Świetlica Wiejska w Polanie

1

02. IX. 2022

Wykład
„Efektywność energetyczna i odnawialne źródła energii”

Wykład prowadzi ekspert doradcy WFOŚiGW w Rzeszowie

2

17. IX. 2022

Warsztaty
„Zrób swój eko-kosmetyk”

Warsztaty poprowadzi Patrycja Napora z PSWE w Przemyśle

3

01. X. 2022

Konferencja
„Bieszczadzka paszka bez tajemnic”

Konferencję poprowadzą prelegenci: prof. Grzegorz Borucki oraz Cezary Kruk

4

08. X. 2022

Warsztaty
„Karpasieki i rydziki – to co nas łączy i daje radość”

Warsztaty poprowadzi Marianna Jura

5

22. X. 2022

Warsztaty
„Kuchnia Bieszczadzka z tradycją w nowoczesności”

Warsztaty poprowadzą: Łukasz Bajda i Bogumił Bajda

6

05. XI. 2022

Warsztaty
„Z dzieckiem na spacerze”

Warsztaty poprowadzi Anna Jawdokimow oraz Edyta Salnikow

Liczba miejsc ograniczona

Na każde spotkanie/warsztaty obowiązują bezpłatne rejestracje. Decyzje kolejności zgłoszeń

Zapisy i szczegółowe informacje:

e-mail: czarna.gokwp.pl

tel. 604559118



MOIM ZDANIEM

WIESŁAW STEBNICKI

Obys żył w ciekawych czasach

Słowa te wypowiedział w ubiegłym wieku brytyjski premier Neville Chamberlain. Jak się okazało, były one prorocze, bo XX wiek to wiek globalnych wojen, ale też podróży w kosmos, wizyty ludzi na Księżycu, rewolucji technologicznej. Piszę o tym w kilka dni po swojej 66. rocznicy urodzin. Przy tej okazji chciałbym dodać, że sprawdza się też inne znane powiedzenie, mianowicie to, że wino im starsze tym lepsze. Można je odnieść także do człowieka. Okazuje się bowiem, że liczba składanych mi w Internecie życzeń podwaja się co dwa lata. Przy okazji serdeczne dzięki wszystkim je składającym. Szczególnie spodobało mi się, żebym doczekał takich urodzin, gdy przed dwoma szóstkami pojawił się trzeci. No cóż, diabłem nie jestem, choć świętość też nie „grzeszyłem”.

Muszę przyznać, że także żyłem w ciekawych czasach. Jeśli już jestem przy cytatach, to powiem też o stwierdzeniu, iż każde pokolenie musi przeżyć swoją wojnę. Jeśli ktoś policzy moje lata wstecz, dojdzie do wniosku, że w trakcie tych 66. w Polsce żadnej wojny nie było. Błąd! Wystarczy zaprzytyć część działaczy „Solidarności”, a oni stwierdzą: stan wojenny. Co więcej, wielu z nich pobiera od państwa coś w formie dodatku kombatanckiego. Należałem do „Solidarności”, ba!, byłem jej szefem na ustrzyckim Przedsiębiorstwie Budownictwa Komunalnego. Niestety nie stałem się przyszłociowym związkowym jastrzębiem i nikt mnie nie rzucał internować. Czy tego żałuję? Bo ja wiem... To jest tak jak ze służbą wojskową, wtedy obowiązującą. Punktem honoru było się od niej wyminąć i z pomocą mojego teścia udało mi się to zrobić. Jednak lata później, szczególnie w czasie lekko zakrapianych rozmów z przyjaciółmi, którzy służyli w wojsku, było mi trochę żal ich wspomnień. Podobnie z internowaniem. O! wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma.

Wprawdzie urodziłem się w Dynowie, ale od trzeciego roku życia mieszkam w Ustrzykach. Mój ojciec został tutaj służbowo wysłany do pracy w milicji, a tym samym dołączyła do niego moja matka wraz ze mną. Brat urodził się już w tym ostatnim przyłączonym do Polski mieście. Jak wynika z rozmów z ludźmi młodymi, niewiele z nich wie, że „słonce narodów” batuszka Stalin, a w gruncie rzeczy osparowywał zło dziej z Grecji, kradnący w imię zasad komunizmu, dobroduszenie obdarował Polskę Ustrzykami, Czarną, Lutówkami i innymi pobliskimi miejscowościami. Uzasadnieniem tej decyzji było obdarowanie Polski zasobnymi w ropę terenami. Ropa faktycznie ciekła tu i ówdzie cienkim strumieniem. Zapomniano jedynie dodać, że w okolicach Krystynopola (dzisiaj Czerwonogród) już przed wojną profesor Wyrzykowski odkrył bogate złoża węgla kamiennego, tak więc znów zacytujmy przysłowie: zamienił strzyk sikielkę na kijek.

Czy żałuję, że Ustrzyki Dolne stały się polskie? Nie. Spędziłem tutaj najpiękniejsze lata życia. Zjeżdżałem trochę świata i prawdę mówiąc z radością zawsze wracałem do Ustrzyk. Różne to były lata. Po ogłoszeniu stanu wojennego zwoleńiem się z PBK i zostałem handlarzem „badylarzem”, sprzedając owoce i warzywa. Jednak moje przywiązanie do jednej branży było iluzoryczne. Po dwóch latach zwołania z kolegą założyliśmy sklep z artykułami powstających wtedy w kraju firm polonijnych. Były to ciuchy, kosmetyki, farby, obuwie, słowem szwarc, mydło i pościół. Wtedy po raz pierwszy i ostatni tworzyłem u nas komitety koleżeńskie po kożuski z tak zwaną dwójno, podobiane sztucznym futerkiem. Do dziś pamiętam lapówkę od jednej z koleżanówek, było nią autentyczne amerykańskie masło orzechowe. Inflacja za czasów premiera Rakowskiego spowodowała, iż za pięćdziesiąt sprzedanych spodni mogłem po miesiącu kupić u dostawcy zaledwie dwadzieścia pięć. Resztę trzeba było dolożyć. Tak więc dalszy handel był bez sensu.

Wjechałem więc na zbiory do Grecji. Przywiozłem z Grecji, via Turcja po trzech miesiącach dolarów i jeansów tyle, że mogłem żyć bez pracy ponad rok. Nie leżało to jednak w mojej naturze. Zakończyłem więc z kolegą sklep spożywczy (dzisiaj sklep Centrum w rynku). Ta działalność szybko się rozrosła i po roku było tych sklepów piętnaście. Niestety za zgodą „Solidarności” i załogi PPD „Ustianowa” ta wielka firma padła, a pracę straciło ponad tysiąc osób. W sklepach nie miał kto robić zakupów. Na dodatek niejaki Balceroniewicz spowodował podniesienie stóp procentowych do banków z 3 do 110 procent. Kto miał kredyt, musiał go spłacić w miesiąc lub upaść. Modnym stało się wtedy hasło, że aby zrobić dobry biznes, pierwszy milion trzeba ukrąść. Tego zrobić nie potrafiłem. I tak zaczął się mój okres polityczny, praca u posłów: Wrony, Kawy, Pomajdy, udział (przez trzy kadencje) w radzie powiatu bieszczadzkiego. Po drodze był okres pracy z zespołem KSU, wydawanie swoich dwóch gazet. Po latach powróciłem do garcia i muzyki, prowadząc restaurację.

Czy były to ciekawe czasy? Dla mnie tak. Mam świadomość, że po tym felietonie spłoka mnie wiele słów dobrych i pewno jeszcze więcej hejtu. Ale anonimowych krytyków zawsze miałem w głębokim „poważaniu”. Pozostaje mi jedna z przyjemności, jaką jest czytanie w tej samej gazecie felietonów Krzysztofa Wnuka. Tworzy on w nich taki klimat, że człowiek wierzy, iż stosując się do jego rad dożyje słusznego wieku. W moim przypadku chodzi mi o magiczną liczbę 666.

Półtora roku słownych przepychanek zakończyło się akcją policji Zlikwidowano obóz aktywistów ekologicznych

Policja przeprowadziła nalot na obóz skrajnych ekologów z Kolektynu Wilczyce, zlokalizowany w Nadleśnictwie Stuposiany. Znalezione w nim między innymi narkotyki, choć aktywiści temu zaprzeczają

– Las, który okupowali członkowie Kolektynu Wilczyce jest zdewastowany i zanieczyszczony – informuje Michał Gzowski, rzecznik Dyrekcji Generalnej Lasów Państwowych. Zaznacza jednocześnie, że akcja policji nie była wynikiem działań Lasów Państwowych, a w jej trakcie aktywiści byli agresywni. W obozie policja znalazła broń gazową, kusze i substancje odurzające.

NAPIĘTA ATMOSFERA

Grupa pod nazwą Kolektyn Wilczyce rozpoczęła okupację lasu nieopodal Mucznego w styczniu 2021 roku. Mężczyźni i kobiety, niektórzy w maskach zwierząt, zablokowali m.in. drogę leśną użytkowaną przez Straż Graniczną i GOPR, co utrudniło przeprowadzenie akcji ratowniczej. Skrajni ekolodzy stawiali barykady na przeciwpożarowych drogach leśnych, sami zaś kwatowali w namiotach i na platformach zbudowanych na drzewach. Protestowi, mającemu zapobiec planowanej przez leśników wycince drzew w oddziale 219A, towarzyszyły transparenty z hasłami i na platformach zbudowanych na drzewach. Protestowi, mającemu zapobiec planowanej przez leśników wycince drzew w oddziale 219A, towarzyszyły transparenty z hasłami i na platformach zbudowanych na drzewach. Protestowi, mającemu zapobiec planowanej przez leśników wycince drzew w oddziale 219A, towarzyszyły transparenty z hasłami i na platformach zbudowanych na drzewach.

– Pseudoekolodzy zajęli również skład drewna należący do prywatnych osób. Blokowali wywóz drewna przez prawie dziesięć miesięcy. W czasie blokady uniemożliwiali leśnikom prowadzenie prac leśnych, nawet tych niezbędnych, pielęgnacyjnych – podkreśla rzecznik Gzowski. – Po usunięciu blokady i uprzątnięciu terenu leśnicy będą mogli wreszcie rozpocząć prace odnowieniowe.

PRETENSJE O LIKWIDACJĘ

Po akcji policji na stronie facebookowej Ko-



Fragment zlikwidowanego obozu Kolektynu Wilczyce pod Mucznem

FOT. ARCHIWUM LASÓW PAŃSTWOWYCH

lektynu Wilczyce zamieszczono wpis pod hasłem „Wszystkie razem dla Puszczy Karpackiej”. Czytamy w nim m.in. (pisownia oryginalna): „Kolektyn Wilczyce prowadzi blokadę wycinki w otulinie Bieszczadzkiego Parku Narodowego od stycznia 2021 roku. 8 sierpnia w obozie Wilczyce pojawiła się policja z wydziału kryminalnego w Ustrzykach Dolnych. Straż graniczna i policja zatrzymała 20 osób, zostały przewiezione na komendę. Konstrukcje do wspinalczki, skypody i baraki zostały zniszczone, rozbite lub wywiezione z lasu (...)”.

I dalej: „Stanowczo nie zgadzamy się z bezpodstawnymi oskarżeniami ze strony policji. Jesteśmy tutaj, żeby obronić cenny przyrodniczo las przed niszczącą, rabunkową gospodarką leśną, a nie w celach imprezowo-rekreacyjnych”.

Policja i straż graniczna zamknęły drogi wjazdu do obozu. Jak czytamy na FB, budzi to niepokój aktywistów nie tylko o stan ich blokady, ale również o sam las, w którym może znów zacząć się wycinka.

PRZECIW SILE FIZYCZNEJ

Członkowie Kolektynu twierdzą, że zostali usunięci siłą. O przebiegu akcji napisali tak

Jeden z transparentów zawieszonych w oddziale 219A w Nadleśnictwie Stuposiany

FOT. ARCHIWUM KOLEKTYNU WILCZYCE

(pisownia oryginalna): „Ewakacja trwa. W lesie straż graniczna wraz z kryminalną policją zatrzymują osoby. Skypod Mały Kotek jest demontowany po interwencji straży pożarnej. Na miejscu słychać huki powalanych domów. Z 219A dochodzą dźwięki pił. Ostały się pewne konstrukcje w koronach drzew, opór wciąż trwa. Służby utrzymują, że znalazły na terenie obozu substancje odurzające. Stanowczo zaprzeczamy. Nie posiadamy i nie korzystamy z żadnych substancji innych niż ogólnie dostępne środki medyczne (...). Stanowczo sprzeciwiamy się siłowej likwidacji blokady. Nie zgadzamy się na niszczenie dzikich fragmentów Puszczy Karpackiej”.

MP

Śladami Wielkiej Wojny

Na Kraglicy – szczycie górującym nad Wołą Michową i Maniowem – trwają prace zmierzające do odnalezienia miejsc pochówku żołnierzy poległych podczas I wojny światowej.

W planach jest przeprowadzenie inwentaryzacji pobojuwiska oraz rozpoznanie archeologiczne potencjalnych lokalizacji szczątków. Walki na Kraglicy miały miejsce 1 kwietnia 1915 roku. W porannym szturmie wojska carskie zdobyły wznesienie, po czym rozgorzała zacięta bitwa o jego odzyskanie.

W pracach biorą udział pracownicy Instytutu Archeologii UJ, Pracowni GAJA z Krakowa, studenci Instytutu Archeologii UJ, wolontariusze z Koła Naukowego Studentów Archeologii UJ oraz Fundacji Poznańczycy.

Działania finansowane są z funduszy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznanych na projekt „Zapomniane Cmentarze Maniowa – Badania weryfikacyjne i przywracanie pamięci o cmentarzu na Kraglicy w Maniowie”.

Kraglica to już kolejne miejsce w gminie Komańcza, gdzie w ostatnim czasie specjaliści odszukują miejsca pochówku żołnierzy austro-węgierskich i rosyjskich. Wcześniej podobne przedsięwzięcia realizowano m.in. w Łupkowie i Zubeńsku. Ten rejon

Bieszczadów usłany jest dawnymi cmentarzami z czasów Wielkiej Wojny, jak też pochówkami w bliżej nieokreślonych lokalizacjach. Uptył czasu i brak opieki nad nekropoliami w górach, lasach i w wysiedlonych po wojnie wioskach sprawił, że zatarta się pamięć o wielu z nich.

Na przełomie września i października w Gminnym Ośrodku Kultury w Baligródzie odbędzie się konferencja pn. „I wojna światowa w Bieszczadach – historia, pamięć, współczesne formy ochrony”.

MAP



Prace poszukiwawcze na pozycjach carskich. FOT. WWW.RELIVE.CC/VIEW/



Punkt kasowy przy wyjściu na Przelęcz Orłowicza FOT. KRZYSZTOF POTACZAŁA

Quo vadis turystyko?



Remonty dróg w czasie wakacji mogą irytować podróżnych, ale są niezbędne FOT. MIRA ZALEWSKA

OPINIE

MATEUSZ PODKUL

Początek bieżącego roku ponownie zapowiadał udany sezon w bieszczadzkiej turystyce, podobny do dwóch poprzednich, kiedy pandemia zatrzymała Polaków w kraju i sprawiła, że zaczęli oni doceniać zakątki swojej ojczyzny. Oto kilka refleksji.

Powszechnie wiadomo, że ta gałąź gospodarki zapewniła utrzymanie wielu mieszkańcom regionu. Ale niekiedy słysząc było przebiegania, że po masowych szczepieniach Polacy ruszą w świat, co może się przełożyć na zmniejszone zainteresowanie wypoczynkiem nad Zalewem Solińskim i pod połoninami. Nikt jednak nie spodziewał się wybuchu wojny za naszą wschodnią granicą, a tym bardziej tego, że może ona tak dotkliwie odbić się na lokalnej turystyce.

BIESZCZADY A WOJNA ZA WSCHODNIĄ GRANICĄ

Frekwencja podczas długiego majowego weekendu pokazała, że ten rok może okazać się trudny dla branży. Przedsiębiorcy załamywali ręce, kiedy co rusz odbierali telefony z informacjami o odwoływanych rezerwacjach. W rozmowach wyjaśniali potencjalnym klientom, że w Polańczyku, Wetlinie czy Ustrzykach Dolnych, mimo bliskości granicy, nie słyszą wybuchów, a tym bardziej nie spadają bomby. Niektórzy

dzwonili pytali o wojska stacjonujące w pobliżu lub o liczbę uchodźców przebywających w Bieszczadach. Zapewne spodziewali się, że tak blisko granicy ukraińskiej będzie ich wielu. Tymczasem punkty przyjmowania uchodźców w rejonie przejścia granicznego w Krośniku stanowiły krótki przystanek w dalszej drodze ku centralnej Polsce.

Pochodną wojny okazała się inflacja i wzrost cen. Dla mieszkańców dużych miast, mających kredyty, wyjazd wakacyjny zaczął być ostatnią rzeczą, którą zaprzękali sobie głowy. W miejsce ambitnych planów, snutych jeszcze w styczniu, pojawiła się kalkulacja, czy urlopu nie spędzić bliżej domu, dodatkowo w krótszym wymiarze czasowym. Bieszczady, choć piękne i dzikie, to z perspektywy większych metropolii góry leżące na krańcu Polski. Poznaniacy czy Gdańszczanie mają tu bardzo daleko i szybkiej wybiorą Sudety lub Tatry. W wypowiedziach wielu osób często przewija się ta uwaga. Koszty dojazdu przy obecnych cenach paliw odbijają się na grubości portfeli i często mają decydujący wpływ na wybór miejsca urlopu.

Sytuacja branży w latach pandemicznych ratował bon turystyczny. Jednocześnie pozwalał osobom mniej zasobnym w pieniądze wyjechać na wczasy. Bony, ważne do końca września, w przeważającej części Polacy już wykorzystali, co również znalazło przełożenie na liczbę turystów w Bieszczadach.

Przed 2020 rokiem region w maju i w czerwcu gościł szereg wycieczek szkolnych. Później nastąpiła przerwa spowodowana pandemią. Tegoroczna wiosna pokazała, że uczniowie wybierali inne rejony kraju, bliższe ich miejscu za-

mieszkania, lub ograniczali wyjazdy do jednego dnia. A przecież w 2019 roku na Tarnicę czy Połoninę Wetlińską ciągnęły tłumy młodych wędrowców.

Humory gestorom i hotelarzom poprawiły się nieco w weekend Bożego Ciała, w przeciwieństwie do miejscowych biur turystycznych. Dla nich zwykle ten okres przed pandemią był kulminacją wycieczek. W obecnym roku ich liczbę można było policzyć na palcach jednej ręki.

REMONTY – ZMORA ZMOTORYZOWANYCH

Na lokalną turystykę wpływ mają również remonty dróg. W ostatnim okresie zachodzą spore zmiany w tym zakresie. Bez dobrej nawierzchni turyści tu nie przyjadą. Najpierw, w 2013 roku, drogowcy odnowili i poszerzyli drogę z Zagórze do Komańczy. W zeszłym roku ukończono naprawę jednej z najważniejszych arterii komunikacyjnych – prowadzącej z Hoczwi do Polańczyka. Remont mocno dał się we znaki kierowcom, którzy na odcinku 11 kilometrów musieli wykaazać się niemałą cierpliwością przy ruchu wahadłowym. Podczas ubiegłorocznych wakacji złość nieraz brała górę na jednym z najruchliwszych i najbardziej niewralicznych skrzyżowań w Bieszczadach – w Cisnej – gdzie powstało rondo.

Obecnie roboty na drogach są kontynuowane. Pojawia się nowa nawierzchnia przy jednoczesnym poszerzaniu dróg. Takie zabiegi trwają pomiędzy Soliną a Myczkowem na drodze wojewódzkiej nr 895. Tutaj koncentruje się duża część ruchu samochodowego. To najkrótsza droga łącząca dwie najbardziej popularne miejscowości nad Jeziorem Solińskim. Mieszkańcy i turyści skarżą się na uciążliwość. Przed remontem szczególnie w weekendy przejazd tym odcinkiem nie był najszybszy. Obecnie jeszcze bardziej się wydłużył. Podróżni są zmuszeni do postoju przed kilkoma sygnalizacjami świetlnymi. Zdarza się, że odcinek zwykle pokonywany w dziesięć minut, pechowcy teraz przejeżdżają w pół godziny. Niektórzy, mniej cierpliwi, nie dostosowują się do zasad ruchu drogowego – lekceważą zakazy wjazdu na czerwonym świetle, stąd przy sygnalizatorach zamieszczeni obwieszczenia grożące mandatami. Do wypadków łamiących prawo wykorzystuje się kamery i drony.

W perspektywie kilku lat ma powstać nowy most na Sanie poniżej zapor Solińskiej. Remont czeka droga z Soliny do Uherzec Mineralnych. Remonty trwają na wybranych odcinkach dużej i małej obwodnicy oraz na drodze karpackiej pomiędzy Żubraczem a Nowym Łupkowem. Powstają chodniki, które podniosą poziom bezpieczeństwa pieszych i kierowców oraz zatoki autobusowe.

Budowa geologiczna Bieszczadów sprzyja powstawaniu osuwisk. Ich zabezpieczenie, choć generuje duże koszty, jest konieczne. Obecnie drogowcy zmagają się z tego typu trudnościami zwłaszcza w Solinie i w Wołkowyi. Na zabezpieczenie oczekuje potężne osuwisko w Wetlinie na Dużej Obwodnicy, tuż przed serpentynami prowadzącymi na Przelęcz Wyżną.

A MOŻE ROBOTY NOCĄ?

Analiza wypowiedzi wielu turystów dowodzi, że w przestrzeni publicznej funkcjonują dwie narracje związane z remontami dróg. Jedni narzekają na korki, kurz i hałas oraz nie mogą zrozumieć, dlaczego akurat w lecie takim działaniem utrudnia się życie mieszkańców i turystów. Są tacy, którzy przekładają przyjazd w Bieszczady do czasu zakończenia prac, a to szybko nie nastąpi. Wśród „złotych rad” pojawiają się głosy, aby remonty prowadzić nocą. Piotr Miąso, dyrektor Podkarpackiego Zarządu Dróg Wojewódzkich, odrzuca taki pomysł, lecz jednocześnie zapewnia, że roboty będą prowadzone tak szybko, jak to możliwe. Planowo zakończenie prac na trasie z Myczkowa do Soliny przewidziano na jesień. Inni zdają sobie sprawę, że remonty w znacznym stopniu poprawią kom-

fort i bezpieczeństwo podróżowania nie tylko w okolicach Zalewu Solińskiego.

Pewnym mankamentem regionu jest brak miejsc parkingowych w okresach dużego napływu turystów. Uwidacznia się to szczególnie w czasie tzw. długich weekendów w miejscach najbardziej wówczas obleganych. Kierowcy często parkują wzdłuż dróg, czym utrudniają np. dojazd goprowcom do poszkodowanych. Żywe dyskusje budzi również słabe skomunikowanie szeregu miejscowości. Niezmotywowani napotykać na trudności wynikające z braku transportu publicznego. Jak w wielu wypadkach, i tym razem na przeszkodzie stoi ekonomia.

ZMIANY, ZMIANY...

Pomimo licznych trudności w regionie powstają inwestycje, które poprawiają lub wzbogacają ofertę skierowaną do turystów. Dzięki nim jest szansa, że ci, którzy odwiedzali Bieszczady w poprzednich latach, ponownie tu zawitają. Z dużym zainteresowaniem spotkało się otwarcie kolejki gondolowej nad zaporą solińską i powiązanych z nią atrakcji zarządzanych przez Polskie Koleje Linowe. W niektóre dni po bilety ustawiają się kolejki chętnych. Niewątpliwie wpływ na to mają przystępne ceny wejściówek.

Kolejne duże przedsięwzięcie realizowane w ostatnich miesiącach to przebudowa, a właściwie budowa schronu na Połoninie Wetlińskiej. Ma on zastąpić dawne kultowe schronisko „Chatka Puchatka”. Inwestycja ma niemal tyle samo zwolenników, co przeciwników. Jedni, przywiązani do starego przytuliska kojarzonego z Lutkiem Pińczukiem, nie akceptują zmiany. Inni pochwalają prace wykonywane na zlecenie Bieszczadzkiego Parku Narodowego.

W ostatnich kilkunastu miesiącach modernizację przechodziła ekspozycja w muzeum Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych. Ponowne otwarcie Ośrodka Edukacji Ekologicznej wraz z Muzeum Przyrodniczym nastąpiło 13 sierpnia. Gmach zyskał nowoczesny i estetyczny wygląd, z uwzględnieniem potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Nowe ekspozycje muzealne, z interaktywnymi stanowiskami, modelami, makietami, mają na celu przedstawienie w atrakcyjny sposób walorów przyrodniczych i wartości kulturowych parku. – Nie ograniczamy się do przyrody. Sporą część ekspozycji poświęcono historii tych gór, a przeszłość prezentowana jest metodami sięgającymi w przyszłość. Jakimi? Trzeba samemu sprawdzić” – zachwala zmiany Adam Szary z BdPN.

Multimedialna ekspozycja, nieustępująca innym tego typu miejscom, ponownie zapewne przyciągnie do Ustrzyk Dolnych miłośników bieszczadzkiej przyrody i historii, a zarazem ukaże związki między tymi dwiema sferami.

TURYSTÓW NIE UBYWA?

Zmieniająca się sytuacja polityczna i ekonomiczna przekłada się na liczbę zwiedzających. W ostatnich kilku latach ruch turystyczny w Bieszczadzkim Parku Narodowym podlegał dynamicznym zmianom. Licznie turyści pojawili się na połoninach w ubiegłym roku. W obecnych ciekawie przedstawia się analiza danych z maja i czerwca. W stosunku do roku ubiegłego ten pierwszy miesiąc zachował porównywalną liczbę wejść, natomiast w czerwcu odnotowano spadek o 27 proc. Co istotne, liczba zwiedzających w tych miesiącach była większa o 15 proc. niż w sezonach 2019 i 2020, a więc przed pandemią. Bardziej minorowe nastroje towarzyszą restauratorom, właścicielom obiektów noclegowych i różnorodnych płatnych atrakcji.

Trzeba mieć nadzieję, że ekonomia i polityka nie zaprzeczają hossa w lokalnej turystyce z dwóch ubiegłych lat, a powstanie drogi ekspresowej S-19 jeszcze bardziej przybliży Bieszczady turystom z Polski. Nie da się ukryć, że sytuacja jest dynamiczna i nietatowa do prognozowania. Zbyt wiele zależy od czynników zewnętrznych.

HISTORIA

MATEUSZ PODKUL

6 sierpnia przypadła 78. rocznica mordu dokonanego przez UPA na polskich mieszkańcach Baligrodu. Dzień ten nazwano krwawą niedzielą, a szczegóły spisano między innymi w kronice parafialnej.

W czasie egzekucji, jaka miała miejsce na ulicach dawnego miasteczka, w domach i przy kościele zginęło 41 mężczyzn, choć w literaturze podawana jest także liczba o jeden większa i o jeden mniejsza.

Dla uczczenia pamięci zamordowanych mieszkańców Baligrodu i upamiętnienia tego wydarzenia, w 1984 roku wybudowano pomnik, na którym znajduje się tablica z 42 nazwiskami ofiar. Od tego czasu, w rocznicowy dzień, w samo południe dźwięk syren alarmowych przypomina o tragedii. Sytuacja powtórzyła się również w tym roku. Po odśpiewaniu hymnu państwowego władze gminy, delegacje lokalnych stowarzyszeń oraz przedstawiciele środowiska przewodnickiego złożyli pod pomnikiem wiązanki kwiatów i zapalili znicze. W małej uroczystości wzięli udział również zacieka wieny turyści.

PRELUDIUM ZBRODNI

Rok 1944 był przełomowy dla Bieszczadów. Zbliżający się front nie zwiastował nic dobrego dla regionu, a wieści od uciekinierów z Kresów, uchodzących przed ukraińskimi nacjonalistami, budziły trwogę u Polaków. W ostatnich tygodniach przed nadejściem Armii Czerwonej nastąpiła masowa dezercja policjantów ukraińskich, którzy wzmocnili struktury UPA. Banderowcy przystąpili do akcji oczyszczania Bieszczadów z polskiej ludności. W tym celu nastąpiła koncentracja setni UPA.

Z kolei działacze Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów rozpowszechniali odezwę nakazującą Polakom opuszczenie „terenów ukraińskich”. Niepodporządkowanie się temu żądaniu groziło śmiercią. Nie były to słowa rzucane na wiatr, gdyż co rusz podawano informacje o zabitych lub ginących bez wieści Polakach.

Początkiem sierpnia 1944 roku w Żernicy Wyżnej został sformowany kuren UPA (odpowiednik batalionu). Składał się z trzech sotni, łącznie ok. 210 ludzi. Na czele oddziału stanął Włodzimierz Szczygielski ps. „Burlaka”, 24-latek urodzony we Lwowie. Jak się później okazało, funkcję tę pełnił przez zaledwie kilka dni, ale niestety tych najtragiczniejszych dla Baligrodu. Miejscowość znał dobrze, ponieważ w 1940 roku przez parę miesięcy był zastępcą komendanta tutejszej policji ukraińskiej.

Referent wojskowy OUN Wasyl Cebenjak ps. „Bohdan” postawił przed kurem „Burlaki” zadanie ataku na Baligród i zabicia jego polskich mieszkańców. Wcześniej rejonowy przewodnik OUN Włodzimierz Kit ps. „Prostril” sporządził listę z nazwiskami około 40 osób, na których likwidacji – z uwagi na ich pozycję w lokalnej społeczności – szczególnie zależało banderowcom.

UŚPIONA CZUJNOŚĆ

Na wieść o upowskich zbrodniach część Polaków opuściła Baligród, obierając za bezpieczną przystań Lesko. Inni starali się porozumieć z ukraińskimi sąsiadami. Reprezentowali ich proboszcz ks. Józef Miezyn, adwokat dr Stanisław Śmietana i sędzia dr Stefan Schlarp, którzy usłyszeli od przedstawicieli baligrodzkiej Ukrainców – aptekarza Mikołaja Osiadacza – uspokajające zapewnienia o tym, że Polacy są bezpieczni. Z drugiej strony farmaceuta nie ręczył za zbrojne grupy ukraińskiego podziemia, które przybywały w Bieszczady z zewnątrz.

Krwawy poranek w Baligrodzie



Pomnik na cmentarzu w Baligrodzie. Inny, również z nazwiskami ofiar, stoi w centrum miejscowości
FOT. KRZYSZTOF POTACZALA

Potencjalne ofiary identyfikowano poprzez wpis w kenkarcie, określający narodowość. Bycie Polakiem spełniało wszelkie kryteria do uznania za cel

W czwartek, 3 sierpnia, wspomniany adwokat i sędzia wraz z Włodzimierzem Wójcikiem, starając się łagodzić napiętą sytuację, pojechali na rozmowy z upowcami do Stężnicy. „Komendant tejsze grupy przyjął ich życzliwie, oświadczył, że w stosunku do polskiej ludności nie mają wrogich zamiarów, że pochwała zgodne współzycie obu narodów na tutejszym terenie i ręczy słowem honoru za bezpieczeństwo polskiej ludności. Wiadomości te uspokoiły Polaków” – możemy przeczytać w kronice baligrodzkiej parafii o efektach tego spotkania.

Inaczej całą sprawę widział Włodzimierz Kuźmak, lekarz w Baligrodzie. Ostrzegał Polaków i zachęcał do czujności. Jego podejrzewania potwierdziło uprowadzenie i zamor-

dowanie przez UPA mieszkańca miasteczka Jana Szpota.

O świcie 6 sierpnia banderowcy obstawili Baligród. W trakcie porannej mszy część z nich otoczyła kościół, a reszta rozeszła się po ulicach. Po nabożeństwie wychodzący ze świątyni mężczyźni byli legitymowani. Większość ofiar została zastrzelona w pobliżu obiektu. Polakom nakazano położyć się twarzą do ziemi. Następnie strzelano im w tył głowy z długiej broni. Pozostali zginęli na ulicach i w domach. Potencjalne ofiary identyfikowano poprzez wpis w kenkarcie, określający narodowość. Bycie Polakiem spełniało wszelkie kryteria do uznania za cel. Nie oszczędzano nawet starszych mężczyzn. Ostatecznego losu uniknęli jedynie ci, którzy się schowali, lub udało się im uciec, mimo że w ich stronę napastnicy otworzyli ogień. Adwokat Śmietana ocalał dzięki ukryciu przez ukraińskich sąsiadów. Zbrodnią kierował osobiście Włodzimierz Szczygielski.

UKRAIŃSCY SPRAWIEDLIWI

Oszczędzone zostały kobiety i dzieci, choć podkomendni „Burlaki” zagrozili „wyrznięciem nożami” wszystkim przy kolejnej wizycie. W kilku przypadkach upowcy pozorowali zabijanie Polaków. Dzięki temu uratowali życie co najmniej pięciu osobom. Gdyby napastnicy jawnie prze-

ciwstawili się realizacji rozkazów, sami musieli by zginąć z ręki swoich współtowarzyszy.

Banderowcy planowali także dostać się do kościoła i wymordować zgromadzonych tam wiernych. Zamierzenia nie zostały jednak zrealizowane. Przeszkodził im grekokatolicki ksiądz o nazwisku Olenko, który wyszedł przed drzwi świątyni i oświadczył, że jeżeli upowcy chcą sprofanować miejsce święte oraz zabić ludzi, to najpierw muszą zgładzić jego. Wobec niezłomnej postawy duchownego podkomendni Szczygielskiego odstąpili od zamiaru wejścia do świątyni. Dzięki temu zachował życie ksiądz Józef Miezyn i kilku innych mężczyzn.

Wśród napastników miejscowa ludność rozpoznała: Romana – urzędnika skarbowego z Sanoka, Stolarza – byłego policjanta ukraińskiego ze Stężnicy, Andrzeja Kreminskiego – wcześniej komendanta policji ukraińskiej w Baligrodzie i samego Włodzimierza Szczygielskiego.

W krwawy poranek w Baligrodzie obok Polaków zginął również jeden Ukraińiec – Roman Wolański. Zgubił go wpis w kenkarcie, gdzie w rubryce narodowości wpisane miał: Polak. Podobno Wolański posługiwał się, w zależności od potrzeb, dwoma dokumentami tożsamości – wedle jednego był Polakiem, zaś według innego – Ukraińcem. W czasie napadu na Baligród wylegitymował się przy pomocy niewłaściwego.

LECI GŁOWA KURENNEGO

Bezpośrednio po zbrodni w Baligrodzie podkomendni „Burlaki” pomiędzy Stężnicą a pasmem Łopiennika i Durnej zaatakowali partyzantów sowieckich. Po krótkiej strzelaninie upowcy weszli do obozu i zajęli się jego przeskakiwaniem. Tymczasem Sowietzi oskrzydliłi kuren UPA i zmusili do odwrotu, który zamienił się w masową ucieczkę. Napastnicy stracili sześciu zabitych. Po walce kuren zebrał się w Żernicy Wyżnej. Wina za poniesioną porażkę spadała na Włodzimierza Szczygielskiego. W konsekwencji stracił on dowództwo kurenia, a jego następcą został Wasyl Mizerny „Ren”, były komendant policji ukraińskiej w Sanoku.

Niepotwierdzona wersja wydarzeń przedstawiona przez jednego z banderowców mówi, że baligrodzki mord był odwetem za rzekomy udział baligrodzian w pacyfikacji Stężnicy dokonanej dwa dni wcześniej przez sowieckich partyzantów. Zastrzelony został wówczas jeden członek UPA. W rzeczywistości w oddziale sowieckim nie służyli Polacy. Badacz tematu Artur Brożniak wysuwa tezę, że być może kierownictwo OUN wykorzystowało propagandowe zdarzenie ze Stężnicy, aby wzbudzić chęć odwetu u członków UPA i pozbawić ich wszelkich skrupułów przed planowaną akcją w Baligrodzie. Sama zbrodnia miała na celu zastraszyć Polaków. Za cel banderowcy obrali sobie przedstawicieli inteligencji, m.in. sędziego, notariusza, czterech urzędników i syna właścicieli miejscowego majątku.

„Burlaka” (w latach 1945-1947 dowódca sotni działającej na Pogórze Przemyskim) po akcji „Włsta” przeszedł do Czechosłowacji, gdzie wkrótce pojmali go tamtejsi żołnierze. Jego plan dotarcia do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech spał na panewce. Po przewrocie komunistycznym w CSRS Szczygielski został wydany polskim władzom. W czasie śledztwa przyznał się do kierowania mordem Polaków w Baligrodzie. W uzasadnieniu do aktu oskarżenia pojawił się zarzut kierowania tą zbrodnią. Z nieznanych powodów formalnie jednak ostatecznie nie został o to oskarżony i osądzony. Wojskowy Sąd Rejonowy w Rzeszowie skazał go na karę śmierci za inne przestępstwa popełnione na terenie Polski. Wyrok wykonano poprzez rozstrzelanie 7 kwietnia 1949 roku w więzieniu w zamku rzeszowskim.

W 1984 roku w Baligrodzie postawiono skromny obelisk upamiętniający ofiary zbrodni. Na płycie obok 42 nazwisk, daty i okoliczności zbrodni, widnieje napis: „Wieczny pokój pomordowanym. Hańba mordercom”.

REPORTAŻ

KRZYSZTOF POTACZAŁA

Przy okazji letnich imprez rozrywkowych, gdzie gwiazdą corocznie jest grupa KSU, warto naświetlić młodemu pokoleniu skróconą historię zespołu, który przed kilkudziesięciu laty współtworzył polski punk rock.

Punk dotarł w Bieszczady w 1978 roku w zachodnich kolorowych magazynach. Przywiózł je z Londynu dla syna pewien mieszkaniec Ustrzyk – Chcieliśmy tak samo wyglądać – przyznają ówczesni nastolatki. – Niektórzy w tym czasie wciąż nosili dość długie włosy, jednak po obejrzeniu brytyjskich czasopism niemal od razu pobiegli do fryzjera.

Kapela jeszcze nie przyjęła nazwy, gdy wieczorami w piwnicach próbowała grać pierwsze „kawałki”. Perkusista Waldemar „Burek” Kuziński, basista Lesław „Plaster” Tomków, gitarzysta Eugeniusz „Siczka” Olejarczyk, klawiszowiec Wojciech „Ptyś” Bodurkiewicz i wokalista oraz saksofonista Bogusław „Bohun” Augustyn. Klawisz i saksofon w punkowej ekipie? A dlaczego nie? Liczyły się chęci, serce i czad.

TRZY TAJEMNICZE LITERY

– Prawie nie mieliśmy pojęcia o grze na jakimkolwiek instrumencie – przyznaje z uśmiechem „Bohun”. – Wcześniej tylko „Ptyś” brał lekcje pianina, no ale jak już powzięliśmy zamiar stworzenia rockowego bandu, to chęć nie chciała musieć się czegoś nauczyć.

– Wydawało mi się, że bębny przyswoję najszybciej – opowiada „Burek” – a poza tym już inne instrumenty były zajęte.

– Mieliśmy być groźni, zli i przeciwko wszystkim – twierdzi „Plaster”. – Chcieliśmy szokować i to się nam udało, ale jednocześnie dostaliśmy punkrockowej szajby. Stuchaliśmy tej muzyki dniami i nocami, zaniedbując lekcje w szkołach, pracę i obowiązki w domu. Pamiętam, że nie raz wychodziliśmy od „Bohuna” półprzytomni z niewyspania o trzeciej lub czwartej nad ranem, ale szczególnie, że wzięliśmy udział w kolejnym rockowym maratonie.

To wtedy chłopcy uznali, że czas na wymyślenie nazwy i pójście w ślady Sex Pistols. Trzy litery, przyjęte bez sprzeciwu przez całą piątkę, zaczęły wkrótce pojawiać się na murach ustrzyckich kamienic. Wymalowane białą olejną farbą hasło KSU już nie było tylko rejestracją samochodową przynależną w tamtym czasie właśnie Ustrzykom, ale czymś znacznie więcej. Dla poszerzającej się ekipy punków oznaczało identyfikację z kapelą, jedną z pierwszych tego nurtu w Polsce, a dla milicji – tajemniczy skrót, rozszyfrowany później przez śledczych „asów” jako „Kompania Samostijnej Ukrainy”. – Nas to rozbawiało, bo w nazwie naprawdę nie było żadnych podtekstów – mówi „Siczka”. – Ot, wracaliśmy kiedyś w nocy z próby, przejeżdżało miejscowe auto i uznaliśmy, że taka nazwa będzie w sam raz.

– Zaniepokoił nas ubiorem i zachowaniem – nie ukrywa emerytowany milicjant, który zajmował się rozpracowywaniem ustrzyckich punków. – Na szyję zakładali łańcuchy z kłódkami, ozdabiali się agrałkami. Wbijali je sobie w uszy i policzki, nosili też bransolety z żyłek. Uznaliśmy, że stanowią zagrożenie dla porządku publicznego, a kiedy na murach budynków ktoś wysmarował ukraińskiego tryzuba, sprawa zrobiła się jeszcze poważniejsza. Polityczna. Trzeba pamiętać, że w Bieszczadach wciąż silna była pamięć o konfliktach polsko-ukraińskich z pierwszych lat powojennych, a tryzub kojarzył się większości negatywnie.

WRB – MAŁA OJCZYZNA

Punk i ukraińscy nacjonalści? Nikt rozsądny w to nie wierzył, ale – zdaniem milicji – coś było



Rok 1980. Grupa KSU, jeszcze w pięcioosobowym składzie, przed Domem Górnik w Ustrzykach Dolnych. FOT. DARIUSZ WIŚNIEWSKI

Jak nad Strwiążem eksplodował punk

na rzeczy. Bo przecież mniej więcej w tym czasie, gdzieś na przełomie lat 1978 i 1979 roku, obok liter KSU równie często malowano na mostach, szkołach i znakach drogowych tajemniczy skrót WRB. Pojawiał się on także w nieco zmienionej wersji tekstu „Ustrzyki”: „Ustrzyki, to stolica Bieszczad jest/ Ustrzyki, niech nam żyje WRB!”.

– Ten kawałek, będący coverem „Submission” Sex Pistols, stał się hymnem bieszczadzkich punków, śpiewanym wszędzie i przy każdej okazji przez rozrastające się środowisko – wspomina Zbigniew Woźniak, przyjaciel chłopaków z KSU. – Nigdy nie zapomnę, jak na jednym z pierwszych koncertów w legendarnym Domu Górnik w Ustrzykach setki nastolatków wywrzaskiwały słowa tekstu. Wtedy chyba po raz pierwszy poczuliśmy, że tworzymy jedność – przez muzykę i niewyszukane, szczerze słowa trafiające prosto do młodzieńczych serc.

WRB, czyli Wolna Republika Bieszczad, była tworem powołanym na przekór istniejącej rzeczywistości – z zaznaczonymi na mapie Podkarpacia ścisłymi granicami, wyrysowanymi nie przez kartografa, lecz przez liderów ustrzyckich punków. W skład organizacji wchodziło kilkadziesiąt osób, w tym wszyscy członkowie KSU, sympatycy zespołu, a nawet ludzie niekoniecznie słuchający punk rocka. – WRB była krainą, z którą się utożsamialiśmy – tłumaczy „Bohun”. – Skrót prowokował i o to nam chodziło. Chcieliśmy ten nasz punk nasycić głębszą treścią, pokazać, że nie jesteśmy nic nie rozumiejącymi matołami, tylko że o coś nam w życiu chodzi. Na przykład o ratowanie zabytków kultury bojowskiej i temkowskiej, które zniknęły z krajobrazu i z tym nie mogliśmy się pogodzić.

– W takim miasteczku jak Ustrzyki młodzież była na marginesie, nie oferowano jej nic ponad przynależność do reżimowych stowarzyszeń, kółek i związków – opowiada „Plaster”. – My nie chcieliśmy chodzić na pierwszomajowe pochody, wymachiwać czerwonymi sztandarami i śpiewać komunistycznych pieśni. Mieliśmy swój własny pomysł na działanie, tyle że nikomu wokół się nie podobało, a u części wzbudzało wściekłość.

Z AGRAFKĄ W UCHU

Tam, gdzie istniał przymus (jak np. namawianie do wstępowania w szeregi Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej), nie mogło się zrodzić nic spontanicznego. Nawet rajdy harcerskie, na pierwszy rzut oka wesołe, z przysługą, miały na celu indoktrynację. Bo jak inaczej nazwać regularnie organizowane wycieczki w harcerskich mundurkach pod pomnik generała Karola Świerczewskiego i maszerowanie górskim szlakiem jego imienia? Albo obowiązkowe nasiadówki i wysłuchiwanie historii „Waltera” jako człowieka niezłomnego, bohatera nad bohaterami?

„Burek”: – Woleliśmy jeździć w góry na własną rękę. Braliśmy plecak z prowiantem, kilka win, papierosy i hajda! Łaziliśmy po Bieszczadach kilometrami, poznawaliśmy pasma i szczyty, zapuszczaliśmy się w gęste lasy nad radziecką granicą. Szukaliśmy bunkrów, resztek wyposażenia żołnierskiego jeszcze z pierwszej wojny światowej. Tego w Bieszczadach nie brakowało i rzeczywiście czasami trafialiśmy na ciekawe znaleziska.

– Interesowaliśmy się historią Bieszczadów – podkreśla „Plaster”. – Tu prym wiodli „Bohun” i Michał Broda, autor tekstów KSU. Odkrywali przed nami tajemniczy i fascynujący świat pogranicza: wysiedlonych wsi, ruin spalonych domów, zniszczonych cerkwi, zarośniętych cmentarzy. Był taki czas, kiedy w każdą sobotę i niedzielę wyprawialiśmy się w wysokie Bieszczady, wędrując przez góry i biwakując w przypadkowych miejscach. Wtedy jeszcze nikt nie karał za rozbiście namiotu lub rozpalenie ogniska nad dowolnym potokiem.

Łańcuchy na szyi, agrałki w uszach, tanie wino, wygłupy, ale też miłość do rodzinnego miasta i pamięć o krwawo doświadczonych ziemi wyrażana w muzyce i tekstach piosenek. Jak choćby w napisanej lata później od punkowego boomu rockowej balladzie „Moje Bieszczady”, której przekaz, jak przyznają założyciele KSU, tkwił w nich od początku. – Tego nasi oponenci i przeciwnicy nie widzieli – przyznaje ze smutkiem Bogdan „Tuptuś” Tutak, który w 1979 roku zastąpił za bębniami „Burka”. – Byliśmy tu

i owdzie postrzegani jako banda szaleńców, osób zagrażających tak zwanym normalnym ludziom.

KAZIK ODWIEDZA USTRZYKI

„Ptyś” ciągnął na MO wielokrotnie – za wykrzykiwanie haseł przeciwko komunizmowi, za opór wobec funkcjonariuszy, za całonocne imprezy, przez które nie spała reszta lokatorów bloku. Nie dawano spokoju też „Plastrowi” – ktoś na niego doniósł, że trzyma w domu militarny arsenał wykopany w paśmie Otrytu. Parę razy zwinęto „Burka” – oskarżając go o wszczynanie bijatyk podczas muzycznych wieczorów dla ułożonej młodzieży. „Siczka” mundurowi ściągali za to, że się z nich wyśmiewał w gospodzie „Myśliwska”, a „Bohuna” przesłuchiowano, podejrzewając go o kierowanie grupą wypisującą na budynkach publicznych antykomunistyczne i proukraińskie hasła.

Na polecenie SB punków znad Strwiąża postanowiono rozpracować, zakładając w marcu 1980 roku sprawę operacyjną pod kryptonimem „Żyłетка”. Do współpracy pozyskano kilku agentów, mieli zdobyć zaufanie buntowników i informować bezpiekę o ich poczynaniach. W ten sposób dowiedziano się m.in. o planach bojkotowania przez punków cyklicznie wyświetlanych w ustrzyckim kinie filmów radzieckich.

Fama o chłopakach w czarnych kurtkach, którzy stawiają opór władzy, niszczy propagandowe tablice, „gonią kota” harcerzom z operacji Bieszczady’40 i nieźle muzykują dotarła rychło do Warszawy. Zimą 1979 roku Ustrzyki odwiedził Kazik Staszewski, lider zespołu Poland. Bieszczadzka załoga poznał kilka miesięcy wcześniej na warszawskim Wolumencie. – Przyjechali „Bohun”, „Plaster” i „Ptyś”. Zrobili na mnie wielkie wrażenie, wszyscy w skórach, w kolejarskich czapkach i ciężkich buciorach.

– Dzięki Kazesowi mieliśmy dostęp do najnowszych punkowych płyt – wspomina „Bohun”. – Sprowaładź je z Anglii, gdzie miał rodzinę, i zawsze się z nami dzielił. Przyjeżdżał do Ustrzyk wielokrotnie, także później na koncerty z Kultem.

– Początkowo myślałem, że ci z KSU tylko coś brzdąkają, że więcej jest w tym ściemy – pamięta Kazik – ale jak ich pierwszy raz na żywo usłyszałem, to rozdziawiłem gębę. Wprawdzie mieli w repertuarze trochę coverów, ale za to jak zagranymi! Nie zdziwiłem się, gdy niebawem zawojowali festiwal rockowy w Kołobrzegu.

NAJWIĘKSZA PRZYGODA MŁODOŚCI

Śladem już legendarnej kapeli chcieli iść inni. W grudniu nad Strwiążem w latach 1980-1985 powstało kilkanaście zespołów punkowych i nowofalowych. Były to przeważnie efemerydy, niemniej jednak odgrywające w lokalnym środowisku nieomalą rolę. Głównie integracyjną. Dotąd młodzież była raczej rozproszona, teraz zbierała się na muzycznych wieczorach w „Górniku” bądź kameralnym „Piekietku”. I miała wsparcie starszej załogi z KSU. Michał Broda paru grupom napisał słowa piosenek, a „Bohun”, „Siczka”, „Plaster” i inni nie żałowali płyt, nierzadko z trudem zdobytych, by udostępnić je młodszej generacji.

Ustrzycki ruch punkowy osłabł w połowie lat osiemdziesiątych, podobnie jak w innych mocnych wcześniej punkrockowych ośrodkach, do jakich zaliczano m.in. Warszawę, Gdańsk czy Wrocław. Kapela powstawała i upadała, ale została po nich nagrania, zdjęcia, wspomnienia. Oraz dokumenty wytworzone przez MO i SB.

Dla pokolenia urodzonego w latach sześćdziesiątych i nieco później, zafascynowanego punk rockiem, był on najważniejszym wydarzeniem społeczno-kulturowym i przegadą ich młodości. Dzięki eksplozji punka w Ustrzykach, miasto i Bieszczady zyskały na wizerunku i sławie. Dzisiaj KSU to już zupełnie inny skład (z pierwotnego został tylko „Siczka”), inna muzyka (poza kilkoma wyjątkami), ale mimo wszystko niegasnąca legenda.

NASZ PATRONAT



Piekli chleb, śpiewali i tańczyli

Setki osób wzięły udział 6 i 7 sierpnia w jubileuszowym XX Święcie Chleba w Ustrzykach Dolnych. Imprezę zorganizowano przy Muzeum Młynarstwa i Wsi.

Jak wcześniej, również i teraz ani mieszkańcy, ani turyści nie zawiedli. Plac przed dawnym młynem szybko zapełnił się gośćmi spragnionymi muzyki, tańca i swojskiego pieczywa. Gospodarze w wiejskich strojach witali przybywających na święto, a ci chwalili, że takie wydarzenie ma już dwudziestą edycję. Wcześniej przez lata organizowane było w Dźwiniaczu Dolnym przez Romana Glapiaka, prekursora publicznego wypieku chleba w rejonie Ustrzyk.

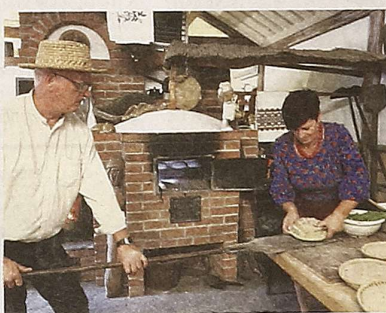
Na scenie wystąpili zespoły ludowe i kapele: Bieszczadzka Ferajna, Widymno, Średniowiejskie Słowiki, Energy Folk. Można było też usłyszeć największe przeboje Anny Jantar. Najbardziej odważni ruszyli do tańca, inni przyglądali się

parom i gorąco je oklaskiwali. Chętni mogli wziąć udział w pokazie młócenia zboża cepami, odsiewania zboża z omlotów, mielenia w żarnach, warsztatach pieczenia proziaków i bułek drożdżowych. Imprezie towarzyszyły stoiska z naturalnymi wyrobami z okolicy Ustrzyk (m.in. miód, borówki, konfitury) oraz z regionalnym rzemiosłem i rękodziełem.

Jeszcze raz się okazało, że ludzie tęsknią za potrawami prostymi, ale świeżymi i smacznymi. Dlatego największe wzięcie miał tradycyjny karpaci chleb ze smalcem i ogórkiem kiszonym. Wydarzenie zorganizowało Muzeum Młynarstwa i Wsi we współpracy z Urzędem Miasta w Ustrzykach Dolnych, Ustrzyckim Domem Kultury. Patronat medialny objęła Gazeta Bieszczadzka i firma Transmittel.

MP

FOT. ANDRZEJ GÓRSKI



ROZMAITOŚCI

Skrzyp polny
nie tylko na skórę
i paznokcie

Jodełka, koński ogon, krzemiówka czy koszyczka – to tylko kilka nazw zwyczajowych ziela, o którym słyszał każdy – skrzypu polnego. Na pewno wiele czytelników i czytelniczek używało go do poprawy kondycji włosów czy paznokci. Skrzyp ma jednak dużo więcej do zaoferowania, a że jest powszechnie dostępny, warto się nad nim pochylić.



FOT. ANNA MOSSAKOWSKA

Ziela skrzypu używano już w starożytności, m.in. do tamowania krwawienia. Pisali o nim Pliniusz Starszy i Dioskurides. W lecznictwie ludowym ziele było stosowane przeciw krwotokom narządów wewnętrznych oraz w chorobach dróg moczowych, a także zewnętrznie, jako środek na wypadanie włosów. Te wszystkie właściwości zostały potwierdzone przez współczesne badania i obecnie według Francuskiej Klasyfikacji Ziół Najwyższej Mocy skrzyp polny plasuje się na pierwszym miejscu.

Badacze zwracają uwagę na jego właściwości moczopędne, wzmacniające, przeciwkrwotoczne, uszczelniające naczynia krwionośne, krwiotwórcze, przeciwrheumatyczne, pobudzające przemianę materii, odtruwające, ściągające i przeciwzapalne. To jedynie działania wewnętrzne. Zewnętrznie jednak również możemy go stosować – przy stanach zapalnych jamy ustnej (płukanie) i na trudno gojące się rany, oparzenia, stłuczenia, a nawet oparzenia.

Oczywiście ziele możemy kupić, jest dostępne w doskonałych mieszankach dedykowanych różnym dolegliwościom. Możemy zebrać je również sami. Przed tym jednak należy się upewnić, czy na pewno mamy do czynienia ze skrzypem polnym. W Polsce rośnie 9 gatunków skrzypu, a na świecie aż 50.

Warto pamiętać, że należy go zbierać w pogodny dzień od czerwca do sierpnia. Zbieramy tylko zielone pędy, bez dolnej, brunatnej części. Nigdy nie zbieramy ziela po deszczu, bardzo łatwo nam wtedy zgnije. Skrzyp z powodzeniem ususzymy w warunkach naturalnych, rozłożony w zacienionym i przewiewnym miejscu, a nie na słońcu. Dobrze wysuszony powinien mieć naturalną, zieloną barwę.

Skrzyp możemy kojarzyć też z uciążliwym chwastem – bardzo łatwo rozprzestrzenia się poprzez podziemną kłaczę i niejednemu ogrodnikowi spędza sen z powiek. Tym bardziej warto skorzystać z jego cennych właściwości i trochę go odczarować. AM

Mnóstwo widzów, barwne opowieści i bohaterowie wielkiego ekranu

Filmowa siła przyciągania

Podkarpacki Szlak Filmowy w Bieszczadach został otwarty, a mapa szlaku dostępna jest online!

W dniach 24-30 lipca w Zatwarnicy, Lutowskich, Majdanie k. Cisnej i Ustrzykach Dolnych trwało Otwarcie Podkarpackiego Szlaku Filmowego w Bieszczadach. Siedem dni filmowych atrakcji w tym regionie przyciągnęło ponad 2 tysiące uczestników!

Największym zainteresowaniem cieszył się wielki turniej wiedzy o serialu „Wataha”, a także koncert zespołu „Tołhaje”. Do turnieju zgłosiło się aż 19 drużyn, które odpowiedziały na 45 pytań prowadzącego – Leszka Lichoty, serialowego Wiktora Rebrowa. Turniej przyciągnął do Ustrzyk Dolnych największych miłośników serialu – pomimo dogrywy nadal nie można było wyłonić jednoznacznego zwycięzcy. Po długiej serii trudnych pytań, w końcu nagrodzono 5 najlepszych drużyn, którym Leszek Lichota wręczył nagrody ufundowane przez HBO Max. Wśród upominków znalazły się gadzety serialowe – m.in. zegarki, lornetki, kurtki i koszulki z logo „Wataha”.

NA EKRANIE I POZA NIM

Koncert „Tołhajów” został z uwagi na deszcz przeniesiony z rynku do Ustrzyckiego Domu Kultury. Ulewa nie zniechęciła jednak publiczności – sala UDK pękała w szwach, a muzycy zagrali fantastycznie. Zachwycona widownia nie dała im zejść ze sceny, dwukrotnie bisowali i dziękowali za tak entuzjastyczny odbiór. Nie był to jedyny koncert muzyki filmowej podczas Otwarcia Podkarpackiego Szlaku Filmowego – w Majdanie k. Cisnej, na terenie Bieszczadzkiej Kolejki Leśnej, zagrał zespół DesOrient, a na placu przed Kinem Końkret w Zatwarnicy usłyszeliśmy jazzowy kwartet Marka Muriasa. Wszystkie koncerty cieszyły się dużym zainteresowaniem i kończyły się bisami.

Podczas wydarzenia w ramach kina plenerowego uczestnicy obejrzeli 12 produkcji z Bieszczadami w tle.



W chacie Rebrowa z odtwórcą głównej roli w serialu „Wataha” FOT. INFOPODKARPACIE.PL

Była to niepowtarzalna okazja, by zobaczyć Bieszczady na ekranie i poza nim – projekcje odbywały się w malowniczych lokalizacjach, co na żywo robiło wyjątkowe wrażenie. Wśród wyświetlonych podczas wydarzenia filmów znalazły się m.in. „Pan Wołodyjowski” (reż. J. Hoffman, 1969), „Rancho Texas” (reż. W. Berestowski, 1958), „Śniła mi się Polonina” (reż. R. Żurawski, 2022) czy „Bandyta” (reż. M. Dejczner, 1997).

OPOWIEŚCI STATYSTÓW

Wydarzenia w Lutowskich przeniosły nas z powrotem do przeszłości – w starym kinie Otryt na nowo odżył projektor, z którego wyświetlono filmy z taśm 35 mm, a przed kinem odbyło się spotkanie z mieszkańcami, którzy brali udział w realizacji zdjęć m.in. do „Pana Wołodyjowskiego”. O swoich wspomnieniach opowiedzieli ci, którzy wówczas byli bardzo młodzi i na przykład statystowali w scenach zbiorowych, pomagali w transporcie ekipy na plan czy nadzorowali przydział drewna na budowę scenografii Chreptiwa. Spotkanie prowadzone przez Grażynę Bochenek prawdopodobnie mogłoby trwać długie godziny, gdyż mieszkańcy opo-

wiadali historie bardzo wciągające i unikatowe.

Wydarzeniem towarzyszącym Otwarcia Podkarpackiego Szlaku Filmowego w Bieszczadach była wycieczka śladami serialu HBO „Wataha”. By wziąć w niej udział, trzeba było zgłosić swój pomysł na kontynuację serialu w ramach konkursu. Laureaci zwiedzili s trzcinicę Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej w Ustrzykach Górnych, gdzie realizowany był serial. Zwiedzaniu towarzyszyła demonstracja tresury psa do zadań specjalnych oraz pokaz sprzętu wykorzystywanego na co dzień w pracy strażnika.

NIE TYLKO DLA KINOMANÓW

Kolejnym przystankiem było kąpielisko nad brzegiem Sanu, gdzie powstały nocne zdjęcia do „Watahy”. Następnie, w towarzystwie leśniczego Tarnawy, wycieczka skierowała się do Chaty Rebrowa, czyli punktu widokowego Pichurów, gdzie uczestnicy spotkali funkcjonariuszy Straży Granicznej ze Stuposian. Specjalną niespodzianką w tym miejscu była obecność Leszka Lichoty, odtwórcy roli kapitana Wiktora Rebrowa. Wycieczkę zwieńczyła kolacja w Wilczej

Jamie w Smolniku, która również była lokacją serialową.

To już trzeci odcinek Podkarpackiego Szlaku Filmowego. Każdej edycji wydarzenia towarzyszy publikacja filmowej mapy. Mapę Bieszczadzkiego Szlaku Filmowego można było bezpłatnie otrzymać podczas wydarzenia, dostępna jest też w Zatwarnicy przed Kinem Końkret, gdzie stała wystawa plenerowa poświęcona filmowym Bieszczadom. Już teraz mapa dostępna jest w wersji cyfrowej na stronie www.filmowepodkarpacie.pl. Mapa prezentuje też lokacje poprzednich odcinków Szlaku – Jaślicka i Przemyśl. To gratka nie tylko dla kinomanów, ale dla wszystkich miłośników regionu i mieszkańców Podkarpacia. MPR

Organizatorzy wydarzenia: Podkarpacka Komisja Filmowa, Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie i Województwo Podkarpackie. Współorganizatorzy: Kino Końkret w Zatwarnicy, Gmina Lutowska, Gminny Ośrodek Kultury im. Jerzego Janickiego w Lutowskich, Fundacja Bieszczadzkiej Kolejki Leśnej, Gmina Cisna, Gminne Centrum Kultury i Ekologii w Cisnej, Miasto i Gmina Ustrzyki Dolne, Ustrzycki Dom Kultury. Partnerzy: Lasy Państwowe, Bieszczadzki Oddział Straży Granicznej, GreenFilm Tourism, Interreg Polska-Słowacja. Patroni medialni: TVP3 Rzeszów, Polskie Radio Rzeszów, Gazeta Wyborcza, Nowiny24, Nowiny, Gazeta Bieszczadzka.

40 LAT MINĘŁO JAK JEDEN... GRZECH

A ONI DALEJ GRZESZĄ, DOBRY BOŻE!

WYKONANIE FILIPU REICHTENBERGA

3. CZĘŚĆ FRANCUSKIEGO HITU

23, 24, 25 SIERPNIA
GODZ. 19:00 || BILET 18 ZŁ
komedia || wiek +15 || czas 1 godz. 40 min

KINO ORZEL

MAŁGORZATA SOCHA

WYSTARCZY ISKRA, ŻEBY SPEŁNIĆ MARZENIE

NIEZGASZALNI

30, 31.08 | 1.09
GODZ. 17:00 || BILET 18 ZŁ
animacja || wiek +6 || czas 1 godz. 32 min

KINO ORZEL

BRAD PITT BULLET TRAIN

2, 3, 4 WRZEŚNIA
GODZ. 19:00 || BILET 18 ZŁ
akcja || wiek +15 || czas 2 godz. 32 min

KINO ORZEL

OGŁOSZENIE

Działając w oparciu o uchwałę Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych nr XLV/594/21 z dnia 11 października 2021 r. w sprawie wyrażenia zgody na sprzedaż położonych w miejscowości Ustrzyki Dolne nieruchomości mienia komunalnego – burmistrz Ustrzyk Dolnych o g ł a s z a:

II publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż:

niezabudowanej nieruchomości położonej w miejscowości Ustrzyki Dolne, oznaczonej numerem działki 2083/3 o powierzchni 0,0822 ha.

Cena wywoławcza nieruchomości 33.500,00 zł

Wadium 4.000,00 zł

Dla opisanej nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr KS2E/00020412/1 przez Sąd Rejonowy w Lesku Zamięscowy Wydział VII Ksiąg Wieczystych w Ustrzykach Dolnych.

Na przedmiotową nieruchomość Gmina Ustrzyki Dolne nie posiada opracowanego planu zagospodarowania przestrzennego ani nie została wydana decyzja o warunkach zabudowy i zagospodarowania przestrzennego terenu, o której mowa w przepisach o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

Pierwszy przetarg na sprzedaż nieruchomości odbył się dnia 30 czerwca 2022 r. i okazał się bezskuteczny.

Przetarg odbędzie się w dniu 22 września 2022 r. o godz. 10:00 w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych w sali nr 13.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, które wpłacą wyżej podane wadium w pieniądzu na konto nr 93 8621 0007 2001 0012 3347 0003 w Bieszczadzkim Banku Spółdzielczym w Ustrzykach Dolnych, wyszczególniając w dowodzie wpłaty oznaczenie nieruchomości, najpóźniej do dnia 19 września 2022 r.

Wpłacone wadium zostanie:

- zaliczone na poczet ceny nabycia, jeżeli osoba wpłacająca wadium wygra przetarg,
- zwrócone, jeżeli osoba wpłacająca wadium nie wygra przetargu.

Jednocześnie informuję, iż nie przystąpienie do zawarcia umowy notarialnej na sprzedaż nieruchomości opisanej w ogłoszeniu w wyznaczonym terminie spowoduje przepadek wadium zaliczonego na poczet nabycia.

Zastrzegam sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyny.

Z up. burmistrza
dr Michał Wnuk,
zastępca burmistrza

INFORMACJA

Działając zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899, ze zm.), informuję, że w Urzędzie Gminy w Czamej (Czarna Góra 74) na tablicy ogłoszeń wywieszony został wykaz na okres 21 dni, to jest od dnia 18.08.2022 r. do dnia 08.09.2022 r. nieruchomości przeznaczonych do:

I. Najmu w trybie bezprzetargowym:

- lokal użytkowy (budynek magazynowy – część lewa) o łącznej pow. użytkowej 70,0 m² na działce nr ew.: 975/5 położonej w m. Czarna Góra do 3 lat – z dotychczasowym najemcą,
- lokal użytkowy (budynek magazynowy – część lewa) o łącznej pow. użytkowej 77,44 m² na działce nr ew.: 975/5 położonej w m. Czarna Góra do 3 lat – z dotychczasowym najemcą,
- cz. działki nr ew.: 975/5 o pow. 0,0180 ha położona w m. Czarna Góra do 3 lat – z dotychczasowym najemcą,
- działka nr ew.: 52/3 o pow. 0,2493 ha położona w m. Rabe do 3 lat – z dotychczasowym najemcą,
- cz. działki nr ew.: 52/2 o pow. 0,2080 ha położona w m. Rabe do 3 lat – z dotychczasowym najemcą,
- cz. działki nr ew.: 804 o pow. 0,0035 ha położona w m. Czarna Góra do 3 lat – z nowym najemcą,
- działka nr ew.: 283/17 o pow. 0,0321 ha położona w m. Czarna Góra do 3 lat – z nowym najemcą,
- cz. działki nr ew.: 160 o pow. 0,0540 ha położona w m. Olchowice do 3 lat – z nowym najemcą,

II. Sprzedaży w trybie przetargowym:

- działka nr ew.: 496 o pow.: 0,0847 ha położona w m. Czarna Góra,
- działka nr ew.: 497 o pow.: 0,0873 ha położona w m. Czarna Góra,
- działka nr ew.: 498 o pow.: 0,0874 ha położona w m. Czarna Góra,
- działka nr ew.: 499 o pow.: 0,0874 ha położona w m. Czarna Góra,
- działka nr ew.: 500 o pow.: 0,0874 ha położona w m. Czarna Góra,
- działka nr ew.: 501 o pow.: 0,0874 ha położona w m. Czarna Góra,
- działka nr ew.: 502 o pow.: 0,0875 ha położona w m. Czarna Góra,
- działka nr ew.: 503 o pow.: 0,0875 ha położona w m. Czarna Góra,
- działka nr ew.: 504 o pow.: 0,0875 ha położona w m. Czarna Góra,
- działka nr ew.: 505 o pow.: 0,1472 ha położona w m. Czarna Góra,

III. Sprzedaży w trybie bezprzetargowym:

- działka nr ew.: 57/18 o pow. 0,0362 ha, położona w m. Bystre,
- działka nr ew.: 501/4 o pow. 0,0108 ha, położona w m. Chrewt,
- działka nr ew.: 756/2 o pow. 0,0293 ha, położona w m. Czarna Góra,

IV. Bezpłatnego użyczenia na czas nieokreślony:

- cz. działki nr ew.: 738/3 o pow. 0,3981 ha położona w m. Czarna Góra wraz z lokalem użytkowym (świetlica wiejska) o pow. użytkowej 481 m²
- cz. działki nr ew.: 142/1 o pow. 0,0040 ha położona w m. Czarna Góra wraz z lokalem użytkowym (świetlica wiejska) o pow. użytkowej 128,94 m²
- cz. działki nr ew.: 132 o pow. 0,0617 ha położona w m. Czarna Góra,
- cz. działki nr ew.: 142/2 o pow. 0,0143 ha położona w m. Czarna Góra,
- cz. działki nr ew.: 9/5 o pow. 0,1815 ha położona w m. Michniowiec wraz z lokalem użytkowym (świetlica wiejska) o pow. użytkowej 111,53 m²
- cz. działki nr ew.: 115/1 o pow. 0,2218 ha położona w m. Lipie wraz z lokalem użytkowym (świetlica wiejska) o pow. użytkowej 80,08 m²
- cz. działki nr ew.: 98/2 o pow. 0,1850 ha położona w m. Polana wraz z lokalem użytkowym (świetlica wiejska) o pow. użytkowej 210,40 m²
- cz. działki nr ew.: 23 o pow. 0,2062 ha położona w m. Żłobek wraz z lokalem użytkowym (świetlica wiejska) o pow. użytkowej 93,31 m²
- cz. działki nr ew.: 65/8 o pow. 0,1197 ha położona w m. Rabe wraz z lokalem użytkowym (świetlica wiejska) o pow. użytkowej 138,84 m²

Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości, o której mowa w pkt II i III, na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1-2 ustawy o gospodarce nieruchomościami mogą złożyć wniosek o jej sprzedaż w drodze bezprzetargowej w terminie do dnia 29.09.2022 r. Wniosek o nabycie nieruchomości powinien zawierać oświadczenie, że nabywca wyraża zgodę na cenę ustaloną w sposób określony w ustawie.

Szczegółowe informacje o nieruchomościach można uzyskać w Urzędzie Gminy w Czamej, pokój nr 14, tel.: (13) 461 90 09.

Wójt Gminy Czarna
mgr Bogusław Kochanowicz

Starosta Bieszczadzki informuje, że w Starostwie Powiatowym w Ustrzykach Dolnych został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiącej własność Skarbu Państwa, przeznaczonej do sprzedaży w trybie przetargowym, położonej w Wojtkowej, gmina Ustrzyki Dolne.

Starosta Bieszczadzki
Marek Andruch

XIV FESTIWAL NATCHNIENI BIESZCZADEM
DWIE PASJE „GÓRY I WODA”
19-20 sierpnia 2022
godz. 10:00-23:30, Stadion ORLIK w Cisnej

GOŁOŹNY PARTNER: **ALICAPONE**
PATRONAT MEDIALNY: **ADAM FINEMET**

PATRONAT HONOROWY:

ORGANIZATOR: **ADAM FINEMET**
WSPÓŁORGANIZATORZY:

STREET FOOD POLSKA - FESTIWAL -
19.08 - 21.08
USTRZYKI DOLNE
Park pod Dębami
14:00-22:00 PIĄTEK | 11:00-22:00 SOBOTA | 11:00-20:00 NIEDZIELA
f /StreetFoodPolska | /street_food_polska | streetfoodpolska.pl

GAZETA BIESZCZADZKA

Adres redakcji:

ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne
Tel. 13 461 13 22
www.bieszczadzka24.pl
e-mail: redakcja@bieszczadzka24.pl

Redaktor naczelny:

Krzysztof Potaczala
e-mail: k.potaczala@bieszczadzka24.pl

ADAM LEŃ – desktop publishing**Wydawca:**

Ustrzycki Dom Kultury,
38-700 Ustrzyki Dolne,
ul. 29 Listopada 31, Tel. 13 461 13 22

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrywania własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.

ustrzycki
dom
kultury

USTRZYKI DOLNE, UL. 29 LISTOPADA 26
TEL. 13 461 29 39; 13 461 24 54



CZAS NA KOSZENIE

**FREZOWANIE
ROZWIERCANIE
KOMINÓW**

Wkłady
żaro – kwaso
odporne
sprzedaż – montaż

+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

**AUTOMATYCZNE
UKŁADY
NAWĘGLANIA**



PODAJNIKI NA:
EKOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES,
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288

KONKURS BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



FOT. EWA BUJALSKA

Pokazana na zdjęciu roślina należy do rodziny baldaszgowatych. To przodkini popularnego warzywa korzeniowego, bogatego w karoten, które jest częstym gościem na naszych talerzach. Jej bardzo cienkie korzenie - białe lub kremowe - jest również jadalne. Owocem jest zeberkowana rozłupnia, a z nasion wytwarza się różne kosmetyki i leki. W Polsce występuje powszechnie na stanowiskach naturalnych, takich jak suche pastwiska, łąki, nieużytki, miedze i przydroża. Kwitnie od czerwca do września. Jest rośliną owadopylną i miododajną. Drobne kwiaty koloru białego zebrane są w baldaszki. Tylko jeden środkowy kwiat ma barwę ciemnopurpurową. Pojedyncze baldaszki charakteryzują się dość długimi szypułkami, co czyni cały kwiatostan wkleśly niczym onizado otaka (stad nazwa ludowa form dzikich).

Jak nazywa się opisana przez nas roślina?

Odpowiedź prosimy przesyłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 25 sierpnia 2022 roku.

Rozwiązanie zagadki z numeru 16 GB: Paj zeglarz. Nagrodę wylosowała pani Stanisława Kopeć. Gratulujemy!

KALENDARIUM

1 września 1951

Weszło w życie z mocą obowiązującą Zarządzenie Ministra Oświaty z dnia 9.04.1952 r. o utworzeniu Państwowej Szkoły Ogólnokształcącej stopnia podstawowego i licealnego w Ustrzykach Dolnych. W budynku (obecnie ZSL im. J. Piłsudskiego) mieściła się zarówno szkoła podstawowa, jak i liceum. Stan ten trwał do 1963 r., kiedy podstawówka uzyskała osobny budynek (obecna SP nr 1 im. M. Kopernika).

21 sierpnia 1971

W swoim mieszkaniu w Warszawie został zamordowany Jan Gerhard (właściwie: Wiktor Lew Bardach) – żołnierz w randze pułkownika, pisarz i publicysta, żołnierz Wojska Polskiego we Francji, a następnie uczestnik francuskiego ruchu oporu. Służył w Wojsku Polskim w l. 1945–1952 i był posłem na Sejm PRL V kadencji z okręgu w Krośnie z ramienia PZPR. Został oskarżony o szpiegostwo i dywersję, których celem było zorganizowanie zamachu na życie gen. Karola Świerczewskiego. Osadzony w więzieniu i poddany torturom. Na fali odwilży wyszedł z więzienia, ale do służby wojskowej już nie wrócił. Piastował m.in. funkcję redaktora naczelnego tygodnika „Forum”.

Urodził się w Lwowie w 1921 r. Ukończył Państwowe Gimnazjum im. Stefana Batorego i Liceum im. Jana Henryka Sienkiewicza. Należał do skrajnie prawicowej syjonistycznej organizacji „Bejtara”, która stawiała sobie za cel utworzenie w Palestynie żydowskiego państwa o ustroju wzorowanym na fałszywostkach Włochów. W czasie drugiej wojny światowej walczył w wojsku francuskim w 2. pułku piechoty 1 Dywizji Grenadierów. W czasie przynależności do nielegalnej grupy bojowej „Wolni Strzelcy i Partyzanci Francuscy” używał pseudonimów „Jean” i „Gerhard”, które stały się jego nazwiskiem. Wraz ze Zgrupowaniem Piechoty Polskiej przy Armii Francuskiej wrócił do Polski, gdzie w niedługim czasie rozpoczął kurs w Centrum Wyszczolenia Piechoty w Rembertowie. Był dowódcą 34. Budzyszyńskiego Pułku Piechoty. Aktywnie zwalczał UPA w Bieszczadach i polskie „reakcyjne podziemie”. Był świadkiem śmierci gen. K. Świerczewskiego pod Baligródem w 1947 r. Napisał m.in. „Łuny w Bieszczadach”, wielokrotnie wznawiane, a nawet wpisane na listę lektur szkolnych, które okazały się później wielkim przekłamaniem rzeczywistości. Na kanwie tej powieści Ewa i Czesław Petelscy zrealizowali w 1961 r. dramat wojenny „Ogniomistrz Kalen”. Zabójcami płk. Jana Gerharda okazali się Zygmunt Garbacz i Marian Wojtasik. Pierwszy, student Politechniki Warszawskiej, miał zostać zięciem J. Gerharda. 16.06.1972 r. obaj zostali skazani przez Sąd Wojewódzki w Warszawie na karę śmierci.

WD

SPOD ŁOPIENNIKA

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI



Niech płacą i zbierają chrust

Ależ jest uspaniale. Chociaż jedna taka żelazna dama ostrzegała kiedyś, że rząd nie ma swoich pieniędzy i nie nikomu od siebie nie daje, to jednak ewidentnie się pomyliła. Nasi rządzący uchwalili, a prezydent podpisał (tak jakby tylko od tego był) ustawę o dodatkach węglowym. Żyć, nie umierać.

Od kółka czy kółka nastu lat cały świat trąbi o ekologii. Nawet, jeśli niektórzy naukowcy mówią, że Europa odpowiada jedynie za ok. 6 procent zanieczyszczenia atmosfery, a głównymi trucicielami świata są Chiny, Indie, USA i Australia, to jednak właśnie moi nasi kontynentu postanowili, że dobrozłoni obłożymy się podatkami, opłatami węglowymi i innymi bardzo drogi daninami, aby ulżyć planecie. To nie, że największe polski przemysłowiec śmieją się z nas rozbrajając naszymi założeniami. Oni trują, my płacimy. Taki dziwny układ. W ramach tej umowy od kółka już lat w Polsce wszystkie władze, zarówno te najwyższego szczebla, jak i te lokalne, namacają obywateli na zmianę sposobu ogrzewania z węglowego na bardziej ekologiczne. Może to być gaz, gaz drzewny lub pellet. Ważne, żeby do atmosfery przedostawało się mniej zanieczyszczeń. Przecież wszyscy walczyliśmy o te 6 procent. Ołbrzymia rzesza ludzi zachęcona różnymi programami dopłat, słuchając szumnych hasel o środowiskowym podejściu do życia, kupiła i zainstalowała w swoich domach piece na w miarę ekologiczne źródła opału.

Niestety, na przełomie roku zaczęły się dziać rzeczy dziwne. Zarówno prąd, gaz jak i pellet zaczęły drastycznie drożeć – podobno przez Putina i Tuska. Minister Sasin szybko ogłosił, że węgla czy gazu nam nie zabraknie, bośmy nie tak dawno z kolan wstali i jesteśmy połączni z Europą. W rzeczywistości i ceny podstawowych paliw poszybowały na nikomu do tej pory nieznaną wysokość, a punkty sprzedaży paliwa

zrobiły się puste. Trzeba było zacząć działać.

No i co? Robi nasza wspaniała władza, która do polityki – rzekomo – nie poszła dla pieniędzy? Przede wszystkim bierze do ręki mapę swojego poparcia w poprzednich wyborach, nakłada na to drugą, którą stworzyli obywatele deklarujący źródła opalania swoich domów w obowiązującym spisie, i spostrzega niesamowitą zależność. Po prawej stronie Wisły, tam gdzie bieda częściej zagląda ludziom do domów, zdecydowanie przeważa ogrzewanie węglem. Oczywiście, to że jest to żelazny elektorat obecnej partii rządzącej nie ma żadnego znaczenia. Ludziom trzeba pomóc. Posłowie głoszą, senatorowie odrzucają projekt, który znowu trafia do Sejmu, a tu sami swoi. Prezydent też wie, od czego ma długopis. Ustawa uchwalona, siewceni zadowolony. Każdemu, kogo albo nie było stać, albo miał w dupie ekologii i zachował stary piec, w którym do zwykłego węgla często dorzuca się inne plastikowe elementy, rząd da 3 tys. zł. Wyjmie z kieszeni i po prostu da.

W gminie Cisna zdecydowanie większą część gospodarstw domowych opalana jest drewnem. Paliwem odnawialnym, ekologicznym, powodującym bardzo małe obciążenie atmosfery. Węgla używa mało kto. Bardzo dużo gospodarstwo przeszło na gaz czy na pellet, bo przecież myślimy o ekologii. Kochamy naturę i nie chcemy jej szkodzić. To właśnie dlatego nie dostaniemy żadnego dodatku. Po co pomagać ludziom w miarę odpowiedzialnym i świadomym? Lepiej rzucić ochlap dla swoich wyborców, którzy po odpowiednim ukierunkowaniu przez Wiadomości natwierzą, że to sam prezes czy premier wyjął z kieszeni kasę i podarował ludziom. A że węgiel na składowiskach natychmiast zdrażał jeszcze bardziej, to już nikogo nie interesuje. Ważne, żeby siewceni wiedzieli, na kogo zagłosować. Nie tak jak ci niewiedzący z Cisnej, którzy od lat psują statystyki całemu Podkarpaciu, tak dumnie i szczerze wspierającemu partię z prawem i sprawiedliwością w nazwie. Oni niech płacą i zbierają chrust. Lasu przecież mają pod dostatkiem.

RYSUNEK NA WAKACJE



KK 2022

RYS. KRYSZTOF KOWALEWICZ